



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1924. WARSZAWA, 29 MARCA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Ruch kobiecy w Polsce — *C. Walewska*. Szkoła zawodowa dla kobiet w niepodległej Polsce — *H. Caysingerówna*. Równouprawnienie kobiet w pracy — *Dr. Z. Daszyńska-Golińska*. Świat Kobiecy (feljeton) — *Marja Grossek Korycka* (c.d.) *Małżeństwo Zygmunta Kietlicza* (powieść) — *M. Domańska* (c.d.). Calendarjum Mirabile — *St. Karwicki*. O arcydziele Edmunda Rostanda (c.d.) — *Gabryel Karcki*. Ratyfikowane konwencje Waszyngtońskie — *W. Z nad lazurowego wybrzeża* — *R. C-owa*. Kobieta w świecie i w domu — *Z. B.* Z teatrów — *W. Miłaszewska*. Z książek — *I. W. K.* Dla niewidomych. Wskazówki praktyczne — *Pani Elżbieta*. Dodatek powieściowy: *Niebieskie oczy Ewuni* (nowela) — *Wanda Miłaszewska*. Dodatek robót i ubiorów.

RUCH KOBIECY W POLSCE

O udziale mężczyzn w ruchu kobiecym, oraz o czasopiśmiennictwie poświęconem sprawie równouprawnienia — pomówimy w następnym numerze „Bluszczu“.

(przyp. aut.)

Konkretne wysiłki kobiet polskich w kierunku zdobycia równych praw poprzedziły, jak wszędzie zresztą, hasła czysto ideowe. Porywy *Entuzjastek* były tym pierwszym młotem, który uderzył w zamknięte wrota wyższej nauki kobiet. *Kladyнки* rozbudziły zrozumienie potrzeb oświaty wśród młodych rzemieślnic. *Prądyński* domagał się wyzwolenia kobiety w dziedzinie ekonomiczno-prawnej, nie mając odwagi jeszcze sięgnąć po pełne jej prawa polityczne. „*Marta*“ *Orzeszkowej* wprowadziła kobietę na drogę walki zawodowej, którą zaostrzało życie samo, domagając się pracy zarobkowej w coraz szerszym

zakresie dla dotychczasowych rezydentek, lub pań na wydaniu.

Z żądaniem pełnych, bezkompromisowych praw politycznych, społecznych, ekonomicznych i obyczajowych dla kobiety — pierwsza wystąpiła u nas *Paulina Kuczalska-Reinschmidt*, pociągając za sobą najwybitniejsze kobiety współczesne: *El. Orzeszkową*, *M. Konopnicką*, *W. Marrénową*, *M. Dulębiankę*, *Marję Szelię* i inne.

Przywiozłszy z sobą z Paryża — z wielkich międzynarodowych kongresów — szeroki dech żądry wyzwolenia kobiet, *Paulina Kuczalska* z odwagą śmiałej bojownicy, weszła ze sztandarem swoim w nasz nieuświadomiony, bierny tłum. Nie mając innej placówki oddziaływania, stworzyła ją przy głośniej podówcza III szwalni, która w zarządzie swoim skupiła najdzielniejsze, najsamorzutniejsze żywioły kobiece.

Z łona szwalni powstała, następnie t. zw. *Unja*, odpowiadająca echem na każde tętno międzynarodowego ruchu kobiecego. Posiedzenia *Unji* odbywały się, początkowo, w domach prywatnych, przeważnie w czytelnicy dla kobiet, założonej przez *Kuczalską* i jej nieodstępną towarzyszkę pracy — *Józefę Bojanowską*.

Nie było tak zagorzałej feministki, która by nie piastowała w sercu swoim przedewszystkiem ideałów narodowych. Więc też, gdy głośno rzucało się hasła równouprawnienia, cichaczem szeptano sobie, jak, gdzie, kto, kiedy ma iść w podziemia z elementarzem polskim, z płomieniem wiary w Polskę i — zarzewiem nieustannej irredenty.

Pod hasłem emancypacji można było wiele przemycać. Artykułów z dziedziny równouprawnienia kobiet nigdy nie wykreślał cenzor rosyjski. Najłatwiej też można było zabiegać

o legalizację jakiegoś zrzeszenia w tym kierunku. Skorzystały z tych przywilejów emancypantki nasze i, chcąc znaleźć jawną placówkę, związały potajemną Unję, stworzywszy, zatwierdzoną przez rząd rosyjski, przy Muzeum Przemysłu sekcję t. zw. „Delegacji”, przekształconą w 1891 r. na „Koło pracy kobiet”, które aż do 1906 r. nie przestało zbierać się na obrady w większych i mniejszych salach muzealnych. Echa tych posiedzeń odbijały się głośno w prasie, niosły bowiem pomysły robót społecznych, które w czyn wprowadzały najczęściej inne ręce, ale których pierwsze ziarna jednak tam zakiełkowały i wzeszły. Za staraniem J. Bojanowskiej, założycielki pierwszej introligatorni kobiecej, powstały kursy niedzielne rysunkowe dla pracownic, wakacje szwaczek (pół dnia pracy za utrzymanie na wsi), pierwsza szkoła dla robotnic i t. p.

Rzucanie pomysłów przychodziło Delegacji łatwiej, aniżeli podtrzymywanie zrealizowanego czynu. Teoretyczny nawskroś umysł Kuczalskiej nie czuł się dobrze na gruncie czysto praktycznych robót, które służyły dla niej zawsze tylko jako placówki szerzenia idei równouprawnienia. Nikt przed nią i nikt po niej nie zdobył się na ten fanatyzm dla sprawy, który zasłaniał jej oczy na wszystkie przeszkody i kazał śmiało dążyć do celu. Mimo wątłego organizmu, zwalczając nadludzkim wysiłkiem ciężkie ataki astmy, której podlegała od zarania życia, stawała na mównicach publicznych całej Polski. Za ciężko uciulane grosze jeździła na wszystkie większe międzynarodowe kongresy kobiece, żeby zabierać głos i domagać się praw przynależnych kobiecie. Nigdy przytem nie traciła z oczów całokształtu spraw i potrzeb Polski, przypominając obcym — samorzutna emisariuszka — naród w pętach niewoli.

Dotąd jeszcze nie doczekała się właściwej oceny ta cicha, a wytrwała hetmanka ruchu kobiecego w Polsce. Z tym samym nadludzkim wysiłkiem, z jakim opanowywała chore płuca, by przemawiać na wiecach i zjazdach, z jakim zbierała ciężko zapracowany grosz na wyjazdy zagranicę, podjęła redagowanie zrazu dwutygodnika (Lwów 1893—97), a później miesięcznika „Ster”, który był wyrazem jak-najszerzych haseł równouprawnienia kobiet i obrazem wyników ich w całym cywilizowanym świecie. Najdosko-

nalsza znawczyni ruchu kobiecego u nas, Kuczalska zasilała piórem swoim wszystkie pisma postępowe. Wydała wielką książkę zbiorową: „Głos kobiet w sprawie kobiet” (Kraków, 1903 r.) oraz broszury: „Nasze cele i drogi”, „Młodzież żeńska — a sprawa kobieca”. Prócz tego zostawiła w rękopisie obszerną monografię ruchu kobiecego, do której wydania powinny przystąpić wszystkie zrzeszone organizacje kobiece, jako do dzieła, którego niema dotąd u nas w Polsce.

Idea emancypacji kobiet zataczała powoli coraz szersze kręgi. W 1905 r. z inicjatywy T. Męczkowskiej powstało zorganizowane przez członków „Koła pracy kobiet” *Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet*, które, zogniskowawszy w sobie najdzielniejsze siły kobiece, zaczęło rozwijać się z żywiołową siłą. Z powodu niesnasek, jakie wytworzyły się po pewnym czasie w łonie zarządu, pewna grupa z p. Kuczalską-Reinschmidt na czele opuściła stowarzyszenie, utworzywszy „Związek równouprawnienia kobiet polskich”, który przetrwał jakieś lat kilka, mając oddziały swoje w Sieradzu, Zduńskiej Woli i Petersburgu. Z łona Pol. St. Równ. Kobiet usunęła się po pewnym czasie jego inicjatorka wraz z większością członków zarządu, którzy zorganizowali t. zw. „Komisję do spraw kobiecych przy T-wie Kultury Polskiej”. Zrzeszenie to przetrwało aż do chwili zamknięcia T-wa Kultury przez władze rosyjskie.

* * *

Dziwnem wydaje się dziś w zjednoczonej, wolnej Polsce to, że — mówiąc o jakiejkolwiek pracy — musimy uwzględniać ją w każdym z trzech byłych zaborów poszczególnie.

Był polityczny Polski pozwala kobiecie tylko w b. Galicji stanąć do walki o równe prawa. Tam też toczyła się ona, począwszy od 1890 r. w Krakowie, prowadzona przez K. Bujwidową, Turzymę, Siedlecką i dr. Budzińską-Tylicką, zaś przez Stefanję Wechslerową, Marję Konopnicką, Marję Dulebiankę we Lwowie.

Pierwsza petycja o prawo głosowania (4000 podpisów) wysłana była do Rady Miejskiej we Lwowie w 1891 r. Najwyższe napięcie osiągnęła akcja w sprawie reformy praw wyborczych w lutym 1908 r. kiedy na czele jej stanęła Marja Konopnicka, otworzywszy wielki wiec kobiet we Lwowie

wspaniałą mową na cześć równouprawnienia obu płci.

W Poznańskim na czele ruchu kobiecego stanęła *Emilja Szczaniecka*, ale tam, tak samo jak i w b. Królestwie, ruch emancypacyjny mógł mieć charakter tylko przygotowawczy do przyszłej akcji czynnej.

Pierwszą próbą rzucenia w szerszy ogół haseł równouprawnienia u nas w Warszawie był wielki Zjazd kobiet polskich pod hasłem uczczenia 40 l. pracy El. Orzeszkowej, zorganizowany w 1907 r. przez I. Orkę (*Melanję Rajchmanową*), dr. A. Tomaszewicz-Doborską. Przyjęli w nim udział najwybitniejsi przedstawiciele nauki naszej i pracy społecznej. Przemawiali: A. Świętochowski, Krzywicki, Lednicki, mec. Wróblewski, St. Kempner, dr. Daszyńska-Golińska, A. Szczydłówna, T. Męczkowska i wielu innych. Jednocześnie prawie przeszła uchwała sekcji prawno-politycznej, żądająca zupełnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną we wszystkich dziedzinach życia politycznego, umysłowego, społecznego i obyczajowego.

W 12 lat później osiągnęła kobieta polska te prawa czy przeto t. zw. ruch kobiecy już przestał istnieć?

Pominąwszy, iż pozostały do uregulowania jeszcze pewne sprawy z dziedziny prawnego położenia kobiet, można walkę emancypacyjną uważać za skończoną. Jednak dziś czujniej jeszcze, aniżeli dotąd, należy stać na straży czynów swoich, aby nie stracić osiągniętych zdobyczy i starać się dowieść, jak pożytecznem dla kraju było dopuszczenie kobiet do głosu.

Posłanki i senatorki nasze pracują gorliwie. Przeprowadzają nie tylko ustawy, Z. Praussowa ust. *O opiece społecznej*, ale zabierają głos coraz częściej w komisjach, opracowują referaty, stając pozatem na wszystkich placówkach życia społecznego, jak sen. Szebekówna i Balicka, poseł Puzynianka i inne. Radna dr. Budzińska-Tylicka, przyjmując czynny udział w pracach samorządowych i organizacjach polityczno-społecznych utrzymuje stały kontakt z międzynarodowym ruchem kob. zagranicą. Uczzone nasze: dr. Daszyńska-Golińska, dr. Joteykówna, dr. Stefanowska, dr. Dobrzyńska-Rybicka, dr. Kodisowa i inne zajęły wybitne stanowiska bądź na katedrach, bądź w dziedzinie prac statystycznych.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W PRACY

Piewszy podział pracy jaki zna socjologia dokonał się na zajęcia kobiece i męskie. I już wdedy okazało się, że kobieta podjąć się może wszystkich niemal robót pokojowych. Kobiety bowiem dają początek rolnictwu, garncarstwu, wyrobowi tkanin, a nawet budowie domów. Ewolucja późniejsza ogranicza je do szczyplejszego zakresu: bardzo podrzędną rolę spełniają w średniowiecznym rzemiośle, gdzie z trudem udział ich w cechach odszukiwać trzeba, gdzie prowadzą warsztaty zwykłe jako wdowy po mistrzach i to przy pomocy wykwalifikowanego i wyzwołonego czeladnika.

Dokonywująca się t. zw. rewolucja przemysłowa w drugiej połowie osiemnastego stulecia w Anglii, a w początkach i w połowie XIX w. na kontynencie Europy czyni znowu z kobiet czynnik niezbędny w ogólnie kapitalistycznym rozwoju.

Masowe zapotrzebowanie pracy niewykwalifikowanej, obsługa i dopełnienie siłą ludzką maszyny, wskazują na kobietę, jako najdogodniejszą siłę roboczą pokorną, mało wymagającą, wytrwałą i zręczną. Następuje orgja nadużyć swobody umów, przez przedłużenie dnia roboczego i płace głodowe, zastępowanie pracowników męczyzn dorosłych kobietami i dziećmi. Na obu półkulach, dokonywa się robijanie życia rodzinnego u robotników, wyścigi we wciąganiu kobiet i młodocianych do coraz nowych rodzajów robót, nie licujących przeważnie ani z uzdolnieniem, ani przeznaczeniem kobiety. Jednocześnie widmo bezrobocia grozi stale robotnikowi przy każdej zmianie technicznej. Zmiany te bowiem przeważnie polegają na uproszczeniu pracy.

Wreszcie wojna europejska wciąga kobiety do gałęzi przemysłu, które stanowiły rzekomo dziedzinę czysto męską: zakłady metalurgiczne, wyrób amunicji, wzmożone zapotrzebowanie w tkactwie mechanicznym świadczą, że robotnice i tu zastąpić by mogły robotników. W Anglii około 970 tys. kobiet staje do pracy, zastępując powołanych do służby frontowej męczyzn. W Niemczech specjalnie obmyślane dźwigi uzupełniają niedostateczne siły fizyczne kobiet. Wielotygodniowe przygotowanie wystarczyć musiało robotnicy, powołanej do zastąpienia wieloletnią praktyką i nauką zawodową uzbrojonego poprzednika. Oceniono, że wyszkolone na krótkiej drodze siły kobiece nie dorównują wprawdzie wydajności męskiej pracy, ale osiągają około $\frac{2}{3}$ sprawności poprzednika.

Cóż dziwnego, że na plan pierwszy powojennych żądań kobiety robotnicy występują, równa płaca za równą pracę? Równym obowiązkom odpowiadać wszak powinny równe prawa. Tembardziej, że Traktat Wer-

salski (z 28 czerwca 1919 r.) w dziale omawiającym Pracę (art. XIII) uznaje, że pokój może być jedynie zbudowany „na zasadach sprawiedliwości społecznej” i że pewne warunki pracy są dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwe, powodują nędzę i niedostatek” uznaje (art. 427 p. 7) za szczególnie ważną i pilną „zasadę jednokowej płacy za pracę tej samej wartości, bez względu na płeć”.

Praca, która według oświadczenia tegoż traktatu przestała być towarem dawanym przez męczyzn, czy kobietę musi być przeto wynagrodzoną tak, aby praca wystarczała na utrzymanie i odpowiadała wartości usług. Zasada wypowiedziana w traktacie Wersalskim jest olbrzymim krokiem naprzód, bo aż dotąd praca kobieca była zawsze niedopłacaną nawet w porównaniu z zarobkami męczyzn. Wyjątki równej płacy za równą pracę zdarzały się w prawdzie np. w tkactwie angielskim (Lancashire, Sheshire) ale były to wyjątki. Niskie płace zarobkowe odbijały się na moralności, zdrowiu i sprawności do pracy kobiet - robotnic. Konstruowano przeto całe teorie dla czego kobiety są i muszą być gorzej wynagradzane. Obaliły je przecież znów doświadczenia ostatniej wojny. Oto zarobki kobiet wzrosły. Nie osiągnęły wprawdzie równi z męzkami, ale szybciej szły w górę. Przed wojną w każdym zawodzie i we wszystkich krajach najwyższe zarobki kobiece dorównywały zwykle najniższym męskim. Podczas wojny doszły przeważnie do $\frac{2}{3}$ odpowiedniej kategorii płac. Dodatnie następstwa tej zwyczajki wystąpiły odrazu, nie tylko we wspomnianej wyżej wydajności pracy kobiet, ale korzystnie wpływały na stan zdrowia. Pomimo wzmożonej pracy, robotnice angielskie, jak stwierdziła urzędowa ankieta, mniej chorowały, organizm ich się uodpornił dzięki lepszemu odżywianiu.

Wzrost płac kobiecych nie da się już cofnąć i stanowi najważniejszą zdobycz lat ostatnich. Nie mniej ważną jest ochrona macierzyństwa.

Kobieta człowiek, obywatel i pracownik żąda równego wynagrodzenia za pracę. Kobieta—matka przyszłych pokoleń musi być przez państwo specjalną otoczona opieką.

I tu znów Międzynarodowa konferencja pracy w Waszyngtonie idzie dalej, niż dotychczas działające w poszczególnych krajach ustawy. Przerwa połogowa oznaczoną zostaje na 12 tygodni, podczas których nie wolno robotnicy usunąć od pracy, a zasiłek wypłacany starczyć powinien na potrzeby matki i dziecka.

W myśl tych międzynarodowych wskazówek rozwijać się winna socjalna polityka w Polsce, gdzie praca fizyczna i umysłowa kobiet jest dziś zjawiskiem powszechnym. Brak miej-

sca nie pozwala nam rozpatrzyć, faktycznego stanu sprawy.

Stwierdzić jedynie należy, że zarobki kobiet podniosły się więcej niż męczyzn, jakkolwiek płcie obie są obecnie pokrzywdzone. Ustawa o czasie pracy (z 18-XII 1919 r.) skróciła tydzień roboczy do 46 godzin i zapewniła wolne popołudnie w sobotę, oraz odpoczynek niedzielny.

Ażeby jednak kobieta mogła w pracy dorównać męczyźnie organizm jej większą wrażliwość duchowa wymagają specjalnej ochrony, ustawowo zapewniony.

Od 1920 roku złożony w Sejmie projekt ustawy „w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet” nie może doczekać się uchwalenia. Powodu tej zwłoki szukać trzeba w obojętności kobiecego świata, który nie pyta nawet czem się ustawodawcy zajęli i jakiego postępu dla losu kobiety pracownicy od ustawy spodziewać się należy.

Zajmijmy się przeto jego treścią.

Ustawie podlegają zakłady przemysłowe, przemysłowo-rolnicze, górnicze, hutnicze, handel, biurowość, przemysł komunikacji w zawiadywaniu prywatnym, tak samo jak państwowe i samorządowe. Praca kobiet ma być wykluczona przy robotach ciężkich, oddziałujących szkodliwie na organizm, niebezpiecznych dla zdrowia i moralności.

Praca nocna kobiet już uprzednio zabronioną została w myśl konwencji międzynarodowych z 1906 r., którą Polska ratyfikowała w marcu 1922 roku. Wzbronioną jest również praca kobiet w kopalniach pod ziemią.

Wymagane są specjalne ubieralnie i umywalnie w każdym zakładzie, który zatrudnia najmniej 5 kobiet, oraz urządzenia kąpielowe i żłobek dla niemowląt tam gdzie pracuje więcej niż 100 kobiet. Macierzyństwo chronione ma być zgodnie z międzynarodowym wymaganiem.

Nieliczne te przepisy oddziałac jednak powinny korzystnie na los pracownic, a nabierają szczególnego znaczenia, obejmując wszystkie niemal ich kategorie.

Brak przecież jednej bardzo liczonej. Ustawodawcy pominieli pracę na roli.

Do kobiet należy upomnieć się o włączenie tych najliczniejszych i najwięcej dziś uciemionych i wyzyskiwanych pracownic. Sprawiedliwość wymaga, aby chronić ich zdrowie, byt ludzki i godność i oto kobiety walczyć powinny. Organizacja kas chorych po prowincji odsuwana w dalszą przyszłość ze względów trudności finansowych i administracyjnych to niezbędny wymagalnik dla życia i zdrowia całych pokoleń przyszłej, odradzającej się Polski,

Zarzucać nam może, że specjalna ochrona pracy kobiet nie powinna być popierana, ale raczej zwalczania w imię równouprawnienia. Sprzecznosc hasel równouprawnienia i ochrony jest przeciwieństwem raczej pozorną niż istotną.

Równomi powinny być rezultaty pracy i możność odpowiadającego wymaganiom kulturalnym bytu, który wzamian za tę pracę osiągnąć można.

Jedno i drugie da się osiągnąć jedynie o ile praca dostosowana będzie do sił, właściwości organizmu kobiecego.

Nie dzielnym jest na wyższą i niższą jeżeli jest użyteczną. Skoro kobieta pracę wykona zadawalająco

i sprawnie, zasługuje na wynagrodzenie, które zapewni jej byt w warunkach kulturalnych.

Zasada jest przeciwieństwem tylko ramą, którą wypełnić musi życie, czuwać trzeba nad jej urzeczywistnieniem i to jest zadaniem społeczeństwa, a przede wszystkim samych zainteresowanych, kobiet pracujących fizycznie i umysłowo.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska



MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l j e t o n)

Feljeton „o szkole Syntetycznej“ powinien był ukazać się przed feljetonem o kobiecie genialnej. (Przyp. Red.)

Piszę te rzeczy proste jasne i oczywiste, a jednak nie wypowiedziane dotąd przez nikogo... Bo kobieta, która to wszystko doskonale wie... nie lubi wywodzić na światło dzienne swoje powolne szarych mizerji (ona, która się ciągle zwierza, naprawdę nie zwierza się nigdy)—a mężczyzna, potracając o nie codziennie, nie widzi ich... Wychodzą one po za sferę jego wrażliwości.

Kobieta i mężczyzna żyjąc z sobą w tak niesłychanej bliskości, są od siebie przedzieleni głuchą, nieprzenikliwą ścianą, poprzez którą wystukują do siebie alfabet miłości i nienawiści, ułożony przez instykt odwieczny. To męskość porozumiewa się z kobiecością. Ale człowiek człowiekowi pozostaje obcym... Mężczyzna nigdy nie domyśla się żadnego duchowego dramatu, rozegrywanego się w tej najbliższej mu głowie, którą na jednej popoduszce z jego głową sen codzienny pokrywa kwiatami makowymi. Co w niej jest?... Co ona myśli? Byłby bardzo zaskoczony, gdyby mu kto postawił to zapytanie, którego on nie zadaje sobie nigdy.

Patrząc na młodość kobiety o takim rozmachu, podającą tyle świetnych nadziei — a tak nikłe potem rezultaty... patrząc na tak brauwrowe i uporczywe windowanie się wzwyż po linie, a potem raptowne puszczenie rąk!... mężczyzna wzrusza ramionami ironicznie i pobłażliwie: „Oto popisy pyszałkowatego dzieciaka“, — „podlatywanie kury, której nie dopisują kurze jej skrzydła“.

Tak, jak ziemia zna tylko tę jedną jedyką stronę księżyca, którą on wiecznie ku niej zwraca — tak mężczyzna nie podejrzewa, czym jest w kobiecie ta, druga, strona, która, jest w nieskończoność zwróconą jej duszą! On zna tylko wiecznie obcą z nim kobiecość: to widmo abstrakcji, na które składają się oderwane od wszystkich konkretów wspólne im cechy. Odnajdując w każdej kobiecie

zasadnicze jego rysy, co mu poręcza „trafność“ jego psychologii, uważa kobiecość za człowieka, tak jakby za człowieka mógł uchodzić znajdujący się w każdym ciele ten sam szkielec.

Kobiecość tak nie jest kobietą, jak męskość nie jest mężczyzną.

Mężczyzna, gdy się ożeni, wprowadza do domu swego z całą pewnością siebie i zaufaniem w swój rozum *das Ewig Veibliche*, przeciwieństwo! — ktoś go nie zna?!... Skoro jej daje dobry byt i pieczyoty, dom i dzieci, czegożby więcej mogła potrzebować, za czem tęsknić, ta *czysta kobiecość?!!*

Tychczasem *pani pawica* zaczyna się rozczarowywać, nie widząc nad jego głową aureoli i tęczowych piór... „może to jest coś niesamowitego?!?!... *Pani słowiczka* popłakuje tęskni ona za śpiewem..., a *pani gołąbka* nie może się pogodzić z jego polygamicznym usposobieniem, potrzebującym całego haremku kur...
Czasem i on spostrzega się, że jego piękny *Łabędź* ginie powoli na woskowanej posadzce..., więc mu także wnieść balje z wodą — albo *Jaskółkę* wynieść na podwórze, uwiązaną za nogę do sznurka... *Czyż to nie dosyć?*

Myślicie państwo, że te *panie* są beznadziejnie nieszczęśliwymi?!... Jeśli kochają?... jeżeli kochane?!... usmiechną się rozkosznie przez łzę wylaną *dla Niego* — i tę łzę, jak najcenniejszą perłę *Urjańską*, oprawia sobie w szczerozłoty pierścień swego szczęścia!!! Choć życie wbrew naturze zadaje gwałt tamtej drugiej stronie, „która jest zwróconą w nieskończoność ich duszą“...

Quam dulcis est pro amor mori!... Ale jeżeli *Ten* dla którego się cierpi, nad tem cierpieniem wzrusza ramionami z pobłażliwym ironizowaniem?... to wtedy zaczyna się nieporozumienie.

Otrzymałam raz drogocenną konfidencję od przyjaciółki: przez dziesięć lat płakała o to, co jej powiedział mąż w pierwszym roku ich pożycia! — Wreszcie po latach dziesięciu, gdy z pary kochanków stali się już dwójgiem żytych krewnych, najbliższych sobie krewnych, przyznała mu się... „Wiesz?... do dzisiejszego dnia płakałam oto,

coś mi wtenczas powiedział!“ — „Kobieto, zawołał skamieniały od zgrozy i zdumienia, a przeciwieństwo ja ci to powiedziałem dla tego, żeby ci zrobić przyjemność!...“.

Najwięcej najprzykrzejszych *uderzeń* odbiera dusza kobiety w epoce największego szalu — gdy i ona zaledwie przedzierzga się z dziewczyny w kobietę, mężczyźni także nic, a nic nie rozumie. Ona go potem jak gaz na wylot przenika — i dla tego pożycie idzie głódziej... On zaś po latach wyuczy się wprowadzić na pamięć wszystkich jej gestów — ale ta interpretacja, jaką im daje!!!... Boże, zmiłuj się!

Kiedy kobieta była moralną, moralnie zdrową kobietą — mężczyzna narzekał na jej *hypokryzję* — „Chce, a udaje, że niechce“. „Droży się z sobą — igra z namiętnością mężczyzny, jak dziecko z ogniem“. — „Kokieteryja z arki Noego“ — „manewry pensjonarskie“ — „pruderja parafjańska“ „lisy farbowane na cnotę“, te określenia należały już do tradycji —

Awieć przyjrzyjmy się zwierzętom: Samica tak samo broni się od samca — samica tak samo zaczepia go i ucieka od niego.

Kobieta boi się mężczyzny, którego kocha, jak śmierci... Kobieta lęka się, jak śmierci, tego momentu, którego tak samo, jak on pragnie... Marzy o nim, — kiedy zdaleka — ale gdy już ma się stać... ogarnia ją panika... odsuwa od siebie tak, jak człowiek do ostateczności odsuwa od siebie ostatnią godzinę... ucieka się do wybiegów... — udaje, że nierozumie... odegrywa obojętność... unika sam na sam... czepia się rozpaczliwie byle czego, aby postawić pomiędzy nim a sobą przeszkodę... a gdy się ta chwila odwlecze... gorzko żałuje...

Tak działa doświadczenie pokoleń, złożone w instynkcie i Organizm żeński wie, co go czeka... wie, że za moment szalu zapłaci swoją katuszą, która go postawi na krawędzi śmierci... że zwali na niego wielkie ciężary, do dźwigania na długo...

Nie hypokryzja — nie pensjonarskie manewry — nie parafjańska pruderja, a natura kobiety toczy z sobą walkę, rozłamana na *tak i nie*.

Zdrową jest psychika kobiety, która zachowała w sobie wbrew modernizacji i wtylizacji ten instykt samozachowawczego oporu, który długo się nie poddaje... Natura wie, co robi.

Same nieporozumienia! — Nawet w kwestji tak groteskowej jak ta moda! — Od niepamiętnych czasów mężczyzna na nią piorunuje... A proszę przejść po salonach i obserwować, jakie kobiety są najbardziej otoczone? *Kobiety żurnalowe!* Największym powodzeniem cieszy się ta, która się dociągnęła na wszystkie cztery szpilki do najekscentryczniejszego modelu paryskiego. Mężczyzna przynosi strój nad młodość i urodę. Rittner opowiedział nam w bardzo zwięzłej noweli, jak ktoś tam zakochał się w kapeluszu!...

Stefanja siedziała w poczekalni u dentysty, a naprzeciwko niej jakiś Nieznajomy — który magnetyzował ją oczami z wyrazem zachwytu, rozczulenia i namiętności... Nazajutrz Stefania siedziała znowu w tej samej poczekalni, a naprzeciwko niej ten sam Nieznajomy — ale już na nią nie zwracał najmniejszej uwagi — oczy jego magnetyzowały teraz Annę! — wpijając się w nią z tem samym rozczuleniem, zachwytem i namiętnością... Ach... ach! bo Anna ubrała się dzisiaj w ten sam fantastyczny kapelusz, który wczoraj miała na głowie Stefanja!... *To wszystko zrobił kapelusz!!! — twarz nie grała w tem żadnej roli:*

Dlatego ongi kobiety ścisnęły się gorsetem do mdłości, a dziś biegają po mrozie z odkrytymi nogami i piersiami, bo *to się podoba mężczyźnie.*

Ależ moda kobietę oszpeca? Moda nie jest tak naiwna, aby się ubiegała za pięknem, które raczej ochładza zmysły... Moda jest wytrawnym psychologiem i robi ona kształt kobiecy perwersyjnym, egzagerując w nim jakiś jeden, (a co raz to inny!) w dziek, szczególny jego... Za pomocą otrzymanej tym sposobem co raz innej dziwaczności udaje się jej z tej samej kobiety zrobić co raz to inną... Odświeżanie wrażeń, i ściąganie uwagi na jeden zhyperbolizowany szczególny kształt jest to bardzo uczona metoda działania na zmysły...

Moda dodaje kobiecie tego pieprzu, który paleniem podniebienia wywołuje pragnienie...

Pieprzu tego mężczyzna żąda od kobiety i łączy do niego, *ale ją za to potępia i nazywa bezrozumną...*

Mężczyzna ma dwa ideały w kobiecie: *Ideal zmysłów*, który nie ma nic wspólnego z cechami duchowymi — i *Ideal mózgowy*, moralny. Aby się mógł zakochać, musi w kobiecie znaleźć ideał owych zmysłów — ale od

tej samej kobiety, gdy stanie się już jego żoną, a nawet narzeczoną, żądać będzie ideału moralnego. Nie bacząc, że często jest to wymaganie od lwicy, aby się stała gołąbką... *I to się robi... to się robi... a jakże! Kocha go i chce z nim żyć, więc cóż ma począć, gdy on jej zadaje do rozwiązania moralną kwadraturę koła?... Udaj!* Lwica każe się ufarbować na białą wkłada maskę z gołęmbim dziobkiem i przypina sobie dwa gęsie skrzydełka... Farsa utrzymuje się do czasu — albo odrazu wybuchają dramat.

Na wakacje, zjechał do ukraińskiego dworu młody idealista, który szukał po świecie ideału, — i spotkał tam aż dwie, cioteczne siostry, kontrastowo do siebie dopasowane, a obie cudne! — „*Madonna Mary*“ (tak ją nazywano w rodzinie) studująca, w Paryżu filozofję, żyła, jak się to mówi, w obłokach Myśli Genjuszów. Marzenia poetów, z którymi obcowała, nakryły jej duszę kryształowym kloszem, który izolował ją, od kalających zetknięć z rzeczywistością. Był to śnieżny łabędź o zmysłach nierozbudzonych, piękności wizyjnej, cicha, skupiona, niematerialna, bez cienia zalotności, zawsze w czarnej surowej sukni. — *Wanda* była szalona! Od rozszerzonej żrenicy oczy jej szafirowe stawały się czarne, a miotały ognie rubinowe pod wysoko spiętrzone czołem miedzianych włosów, w których błyskały ponatykane japońskie sztylciki. Jej rozmowa pienila się werwą, strzelała, jak szampan, dowcipem. Wszystko w niej było niepohamowanym temperamentem i pokusą ciągnęła za sobą rój młodzieży, jak pochodnia spalające się w niej ćmy nocne...

Idealista nie zakochał się w Idealistce — ale się zaszalał w kokietce.

A zostawszy jej narzeczoną — zaczął ją co dzień sumiennie *zagryzać*, dla czego *nie jest taką, jak tamta?! Do szaleństwa zazdrosny robił jej Szekspirowskie sceny o każde spojrzenie łobuzerskie i słówko szelmowskie (nawet do niego skierowane) Jej suknie, (a były to najbardziej ekscentryczne paryskie modele), stawały się przedmiotem surowych kazań, a każde kończyło się pobożnym westchnieniem*

Zjazd Koła Polek

W dniu 23, 24 i 25 odbędzie się Zjazd Koła Polek — (6-ta Rada Naczelna) Obszerne sprawozdanie z przebiegu żywionych obrad, urozmaiconych ciekawymi referatami umieścimy w następnym numerze „Bluszczu“

w stronę „*prostej, czarnej sukienki*“ Madonny Mary. Stånowczo przypomniał mi Sawanarolę! Czekałam tylko, kiedy z rękawa błysną nożyce i ciach! ciach! obetnie jej ten piętrowy czub z japońskimi sztylcikami... Czarne włosy Madonny Mary, o srebrnym połysku powierzchni wód w nocy, naturalnymi puklami opadały jej miękko na ramiona, jak u Rafaela... „po co ty fryzujesz włosy, Najdroższa?“ przemawiał patetycznie rozkładając ręce przed Narzeczoną, która z irytowana, jak kot parskała.

Kazania, mustry, kłótnie, wymówki, spazmy i błagania na klęczkach — po godzinie — taki był codzienny program tej pary... Nareszcie miałam już tego dosyć! Więc przyłapawszy go rankiem w parku, usadowiłam się z nim na ławce i rzeknę:

— Panie Leonie! — czy panu *naprawdę* tak bardzo podoba się panna Mary?

— O, nie ma dość silnych wyrazów dla mego zachwytu... To jest ideał Kobiecy!

— Więc... dla czegożeś się pan w niej nie zakochał?! mój drogi panie??v...

— ?!!

— Dla czegoż zakochałeś się pan w tym czorcie ukraińskim?! — który zasługuje na same monity od pana i potępienia?!

— ?!!

— Rozumiem pańskie milczenie — serce robi omyłki..., niestety..., ale naprawić je lepiej przed ślubem... nieprawdaż panie?... niż po ślubie? — Niech pan będzie ze mną szczerym... Jeżeli wszczęłam tę rozmowę, to dla tego, że mam od Wandy pewne ple-nipotencje... Wanda mówi panu pręzemnie, że nie chce stawać na drodze do szczęścia pary tak dobranej. — Niech pan skorzysta... i serce zbłąkane zanie-sie tej, która jest jego prawą Właścicielką, gdyż jest jego ideałem.

— Małej rzeczy do tego brakuje żebym się kochał w pannie Mary — a ja w pannie Mary zakochać bym się nie mógł!...

— ?!!

— Mogę się do niej modlić, jak do świętej — Ale uciekłbym, gdzie pieprz rośnie od... pocałunku...

— Ona panu nie działa na nerwy (podszepnęłam).

— Tak... tak!... pani to dobrze określiła: ona wcale na mnie nie działa!...

— Wie pan, że to wszystko ślicznie się układa?! — proszę słuchać:

— Pan jest idealistą i los panu robi rzadki fawor: stawia panu na drodze Anioła, a pan przechodzi mimo tego Anioła obojętnie, a zakochuje się w Czorcie — a zakochawszy się w Czorcie, wymaga pan od niego, żeby się stał Aniołem...

A gdyby tak ten Czort przerobił się na Anioła?... to coby było?! No, to przestałby panu działać na nerwy; — a pan przestałby się w nim kochać...

25)

M. D O M A Ń S K A

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciółom moim — poświęcam

— Ach! jakże to dużo, panno Rysieńko! Dużo więcej niż pani sobie wyobrazić może! W oczach mężczyzny—to niemal wszystko!

— Pan tylko tak mówi—a w życiu pana były zawsze kobiety nadzwyczajne. Ja dobrze wiem—ja wszystko wiem—o panu. Z oddali śledziłam loty mego sokoła, ja przyziemna roślinka. I będzie tak zawsze. Ale przestaniemy się widywać. Ja nie chcę—ukradkiem. To upokarzające. Porzucę nawet Kresy, aby i tam się nie spotykać. Znowu wrócę do maminych starożytności, gdzie pan już napewno nie przyjdzie. I tak się wszystko zerwie. Duchem będę tylko do pana przychodzić, zawsze, zawsze...

I zaczęła mówić pół-głosem, jakby do siebie.

W noc pochmurną, w noc jesienną
Kiedy siedzisz nad księgami
Myśl ma wchodzi po cichutku
Zamkniętymi wchodzi drzwiami

I całuje twoje czoło
I twe oczy szafirowe
I z twym sercem wnet kryjomo
Słodką wiedzie już rozmowę

Pyta serce, czy pamięta
Upłynione jasne chwile
Te niedawne dni wiosniane
Chyże, barwne jak motyle

Ty z nad książki wznosisz głowę
Ty się dziwisz skąd wspomnienia...
Skąd ci macą nastrój pracy
Niewyraźne sny, marzenia...

A to myśl ma pocichutku
Zamkniętymi wchodzi drzwiami
W noc jesienną, w noc pochmurną
Kiedy siedzisz nad książkami...

— Panno Rysieńko, czy pani postanowiła mię dzisiaj do szaleństwa do prowadzić?...

— Nie — o nie! Ja chcę tylko być w pana życiu—słodkimi wspomnieniami, taką smugą wonną, o której się potem marzy, zamknąwszy oczy... Ale przed rozstaniem, ja mam jeszcze jedno pragnienie—ostatnie... Nato aby myśl moja mogła trafić do pana—później—trzeba aby nie błędziła... Muszę poznać tło na którym pana szukać, muszę poznać pana otoczenie...

— Ależ panno Rysieńko, ja nie mogę narażać panią na to, że ktoś panią spotka...

— Nie spotka mię nikt. Pan pójdzie pierwszy — a potem ja przyjdę. Zajrzę na chwilę — i odejdę z tym obrazem — w pamięci...

Przez głowę Zygmunta przemknęła myśl, nie pozbawiona gorzkości — że mieszka przecie jak kawaler — więc Halszka nie może mieć pretensji — za wizytę kobiecą...

— Panno Rysko, z pani szalenie odważna dziewczyna!

— Pana się mam bać?...

— Ja potrafię być czasem straszny... i jak jeszcze?

— Czy kobiety to panu mówiły?

— Właśnie kobiety...

— Ja się nie boję panie Zygmone — nic a nic...

Składała rączki, zaglądając mu w oczy. Rozkosznie wyglądała z figlarnością dziecinną, przysłoniętą smutkiem szczerym. Zygmunt żuł w ustach papiery — i niezapalane odrzucał niecierpliwie.

W oczach dziewczyny zbierały się już łzy. Łałośnie drgały kąciaki ust.

— Panie Zygmone — bo jak rozplączę się tu w ogrodzie, to pan będzie miał kram cały!...

— Oj nie! oj nie! tylko nie to błagam, panno Rysieńko!

— A więc, proszę mi się nie sprzeciwiać — na ostatni raz...

— Niech więc się dzieje wola pani!

— O! jaki kochany!...

Pogładziła go po rękę. Wstał ruchem prawie szorstkim.

— Idźmy zatem. Już i tak zaraz ogród zamkną.

Doszli razem do Nowowiejskiej, gdzie mieszkali Kietliczowie. Zygmunt poszedł naprzód i czekał w przedpokoju na dzwonek. Ryśka weszła, z oczami rozbłysłymi, idąc cichutko jak kotka. Wyglądała na dzieciaka, bawiącego się ukartowanym figlem. Przedostawszy się do pokoju Zygmunta — wybuchnęła śmiechem radosnym.

— Widzi pan jak dobrze! Nie spotkałam nikogo i straszne „schocking“ jakie popełniam — pozostaje tajemnicą. I oto poraz pierwszy w życiu — jestem z wizytą u pana...

Rozejrzała się dokoła.

— Jaki tu porządek — iście wojskowy! Nie znać tu wcale kobiecej ręki!

— Wszystko kobiece jest w tym pokoju, gdzie mieszka moja żona.

— Ach tak...

Ryśka wzięła stojącą na biurku fotografię Halszki i długo się w nią wpatrywała bez słowa. Przeszła zwolna po pokoju, zatrzymując się przed każdym sprzętem — w jakiejś skupionej zadumie.

Przejrzała książki na półce, obejrzała grupy fotograficzne i zdjęcia wojskowe, porozwieszane na ścianach. Stała długo przed lustrzaną szafą.

— Chciałabym tu zostawić odbicie swoje — na zawsze! szepnęła z jakimś rozdzierającym uśmiechem. Wylaniać się stąd — jak cień zaświetowy — aby przypomnieć... czasem — że istnieję!...

Stała długo przed polowem łóżkiem, po żołniersku — prostem.

— Gdybym mogła zmienić się w pajęczkę — marzyła głośno — mieć swoje gniazdko pod sufitem — i spuszczać się po nitce, gdy pan śpi... Zawisnąć nad panem — i pozostać tak... Musiałby pan śnić o mnie..

Zygmunt śledził jej ruchy — miękkie, życia pełne i zarazem omdlałości — w dziwnym oszołomieniu. Mąciły mu się myśli, wszystkie tętna pulsowały... Nie umiał zdobyć się na jedno słowo.

Na stoliku stała przygotowana maszynka z gorącą wodą, cukier, cytryna i karafka z koniakiem — do przyrządzenia herbaty, tak jak rotmistrz lubił.

Ryśka zbliżyła się do stolika.

— O doskonale! — zawołała ze zwykłą sobie, oszalamiającą zmiennością nastrojów. Budzi się wemnie na ten widok — kelnerka! Przyżądze panu taki grog — jakiego pan jeszcze nie pił.

Nalała do szklanki gorącej wody, wlała sporo koniaku, dodała cukru — cytryny — i wypila spory haust.

— Bajeczny! Niech pan przyniesie drugą szklankę dla siebie, wypijemy toast pożegnalny.

— Nie chcę chodzić do kuchni po szklanki, nie chcę zwracać uwagi służby.

— Będziemy zatem pili z tej jednej — naprzemian!

Ja i tak myślę głośno, nic nie ukrywam.

Wypiła łyk i podała napój Zygmunтови. Wstrząsnęła wyzywająco puklami: rozgorzały jej oczy, a nabiegłe gorącą purpurą wargi drżały niewymówionymi, płomiennymi słowy.

Zygmunt porywczo wychylił szklankę: miał wrażenie że łyka ogień. W głowie poczuł szum: myśli jego porwała zawierucha.

Ona spoglądała gdy pił, cała dysząca jak po biegu. Gdy skończył, skoczyła nagle ku niemu i klasnęła w ręce.

— To był lubczyk! To napój Tristana i Izoldy. Już nas teraz nic nie rozłączy! Stało się! Stało się!...

Zygmunt wyciągnął ku niej drżące ramiona, w potężnym porywie. Świat cały znikł mu z oczu. Zdawało mu się że nigdy w życiu nie pragnął tak namiętnie żadnej kobiety — jak tej oto dziewczyny. Zmysły jego, tak długo trzymane na wodzy, buchnęły wielkim płomieniem.

Ona spoglądała na niego urzeczona. W oczach jej zapalał się zachwyty. Złożyła ręce w radosnej ekstazie.

— Uśmiech... uśmiech... o którym śniłam lata! Dziki i cudny! Ten sam!... Dla mnie!

(c. d. n.)

Było to wówczas, gdy ziemia, jeszcze niewzruszona, spoczywała stacycznie w samym środku świata, wodami oblana dokoła. Z przestworza w przestwór, poza siódme niebo piętrzyło się nad nią tyleż sfer niebieskich; te były z samorodnego kryształu. Mknęło po nich słońce. Mknął księżyc. Toczyły się gwiazdy.

Nad siódmym stropem, wśród siedmiu chórów anielskich trwał nad swem Dziełem Bóg w Trójcy Jeden, Pan Zastępów Mocny. Niezmierzonym likiem — krociami kroci palających skrzydeł ogarniał tron Jego hołd Serafinów. Ci byli jako pochodnie miłości, trzy razy duchem skrzydlate...

Zaś przez otwory w kryształowym sklepie stał Pan na padółach swych Cherubinów jasnych — złotopiórych gońców, by nieśli ludziom empiryjską wiedzę — wieść, przestrozę i błogosławieństwo.

* * *

Mariola! Chodź pomóż! — wołał stary, straciwszy nadzieję, aby bez pomocy wnuczki udało mu się odnaleźć to kółko przekorne. Potoczyło się gdzieś w kącie czy pod ławę i naprawdę, jakby w wodę wpadło. Nie było wszakże Marioli w pobliżu. Wybiegła do ogródka, gdzie było upatrzone przez nią gniazdo szczygła z piskletami, niedawno jeszcze gołymi jak palec:

Z bijącym sercem odchyłała migdałowe witki, rozwidniając zaciełek ustronny i ogarniając radosnym wejrzeniem bezradny hurt ptasiego drobiazgu.

Rajem był dla Marioli ów ogródek cichy, nie przestronniejszy od podwórza św. Genowefy, a warowny nawał kamienną, najeżoną gąszczem cierniowego chrustu. Nie było tu palm ani rajskich jabłoni; był to jeno platan z szaro białym śniatem, stary, cienisty; i migdałów siedem, co je dziadek sadił. Siedem właśnie ich było, na intencję ran Chrystusowych, które przypominać miały, zwłaszcza na wiosnę, kiedy staną w kwiecie niby w obłoku różanego cudu.

Były tu jeszcze kędzierzawe bluszcze i gwoździki i hyzop i wonna bazylija, co jaszczurki wypłasza i oddala jadowite gady. Były nawet warzywa na grzędach. Raj to był wszakże; jeno wąż tu nie miał dostępu a na drzewie Wiadomości Dobrego i Złego niefrasobliwie gnieździły się szczygły.

Poniechał stary szukania i jął się na nowo roboty. Od lat dziesięciu, tryb za trybem, kółko za kółkiem, budował swe dzieło misterne; i widział już oczyma ducha ów zegar przedziwny, owo Calendarium Mirabile, kręgami planetarnymi grające — arcydzieło starego Bartolomea Luti.

Był już gotów czasomierz godzinny, na którego tarczy — faliste jak miecz Archanioła — od środka ku znakom liczebnym łyskały indeksy.

Tak los, który jest pośrodku wszech czasów, chwilą dnia powsze-

dniego jako gromem strzela i godzi w człeka błyskawicą odmiany.

Strzegły tej tarczy dwa filarki śmigłe, unoszące na fryzie trzy figury ludzkie: więc chylił się sennie starzec osędziały z głową wspartą na dłoniach... minione rozpamiętywał dzieje... niezmierne brzemie lat ubiegłych dźwigał, znużony bardzo, wszakże nieśmiertelny... A gdy w okresów niezliczony poczet wrosła starość jego wiekuista — Niewiasta młoda z opuszczonym kwefem, dzierżąca w rękę pochodnię, rokowała wieczną Odnowę.

Tak przeciwstały sobie dwie postacie owe. W środku była trzecia, wyobrażająca Cheruba. Ten miał palec na ustach, jak gdyby nakazywał milczenia. Pan go zesłał Mistrzowi kiedyś w noc bezsennej, gdy ten daremnie duszy swojej pytał, jak ma obecność przedstawić.

Ale już i drugi krąg pozłocisty wielki jak pawęż, widniał nad tamtym, znakami tajemniczymi usiany, a wprawiony w skrzynię kunsztowną, niby gwiazdami rojna barć otworzysta. Ten się sam obracał i tarczę obecności zwolna mijał znakami Zodyaku. Więc Jakubową drózkę obiegły wieńcem a stalowem kołem: Skop, Byk, roztropne Bliźnięta, rak, lew i panna wzdardliwa; Waga Wenerze przychylna i Niedźwiadek zdrożny; dalej Strzelec ciekawy, dalej Kozierozec, Wodnik wreszcie i Ryby nieskore. Tem różnorodnym gwiazd powiązaniem promieniał ów krąg kołujący, czarując Przeznaczeniem ciągły Wschód Żywota, bo kto pod jakim znakiem się rodził — temu także skłonności przypadły i także popędy, jakimi się w znaku powiązały gwiazdy. Tak niepostrzeżenie, równo z kołem losu, sunęła owa zwierzyńcowa tarcza znaczone rylcem w godła przeznaczenia. — Nad nią była wneka, niby kapliczka. W niej Bartolomeo umieścił Lunę. Noc jasnogwiazdzista uwydatniała błądą twarz miesiąca. Ten się wiernie mienił, bo czy stał w pełni, w kwadrze czy na nowiu — zawsze mechanizm wskazał to dokładnie majster rzecz przemyślał; więc gałką była owa Luna zmienna, do połowy złoconą, do połowy czarną. Niby senne ślepie, zachodziła naprzemian — mrokiem lub pozłotą.

Zadumał się stary; opuścił pracowite dłonie. Myślał jak wiele jeszcze zdziałać musi, by zegar jego stał się naprawdę wizerunkiem świata. Boć kończył dopiero to leniwe rucho, co wiek miesiąca znaczy w epaktach i liczbę złotą w księżycowym cyklu.

Zostawał tedy cały nawał pracy. Nie miał jeszcze swej litery słonecznej pierwszy dzień Pański na nowotku roku; ani był bodaj zaczęty ów mechanizm zmuśny, co przesilenie i porównań strzeże a długość dnia wskazuje i godziny wschodu a zachodu słońca. Nie było wreszcie obrę-

czy, co dniom i księżycom ciąg nadaje własny a dni świąteczne na pamięć przywodzi.

A myślał krom tego mistrz niestrudzony zegar swój tablicami opatrzyć; na którychby przed datami niefortunni ostrzegł i pokazał przecie, które są dni pomyślne ku szczeniu drzewa, ku strzyżeniu owiec i ku krwi puszczaniu... Już obmyślał postać trzymającą księgę, w której co miesiąc każdy to wyczyta...

Dobrze by też było u spodu jeszcze kilka figur dodać: Tu Sybillę osadzi; tam Widjusza — maga z lutnią złocistą u źródła kochania...

Podczas gdy tak dumał, drzwi się rozwarły i do izby wbiegła Mariola.

— Już fruwać, dziadku! zawołała od proga. Na licach miała zorze swej piętnastej wiosny, w oczach radość promienną.

Nie od razu myśl starca porzuciła koleje światów w bezkresnym, pustym przestworzu; nie od razu obniżyła się do poziomu lotów skrzydeł ptasich, zaledwie okrzepłych. Z ponad okularów patrzył na wnuczkę z miłością i niezmiernym zachwytem; i dusza jego była jak ów Cherub cichy, co nakazywał milczenie.

— Już fruwać szczygłeta brzmiała wieść radosna. — Z sęczonej na sęczonej puszcza się w dalekie podróże. Jedno z drugim idzie o lepsze! a skrzydełkami drobiażki jakby nakręczone. A niech które opadnie, wnet zlatuje matka i ćwierka i uczy, jak zrzeba. Jeno, że z ziemi ulecieć — to już nie tak łatwo jak z sęczonej, bo im, dziaduniu, jeszcze im nie oczerstwiały piórka; więc na nic rady matczyne — pomagać musiałam, unosząc je po kolei na dłoni.

Przytulił stary do serca ciemną główkę dziewczęcia. Fruwają ptaszynki Boże, fruwa już i moja córuchna jedyna. Jeno patrzeć, jak mi z domu wyfrunie.

— Oj, nie mów tak, dziatku! Ja nigdy nigdy ciebie nie opuszczę. I oczy dziewczęcia zaszkliły się łzami.

— Już dobrze. Dobrze już, dziecko — zafrasował się stary. Sądziłem, że — jak to bywa na świecie — zabije kiedyś żwawiej serduszko Marietki. Zateśkni wówczas — myślałem — jak róża do słońca, zapagnie kochania, zapagnie swej doli kobiecej.

— Ja nie chcę, zawołała mała. Ja nie chcę o tem myśleć, dziaduniu. To są myśli niedobre i zdradne. Tak zdradne, jak owe kwiaty strzeliste, co je zowią naparstkami Kassandry! Piękne są niby, a gdy im zajrzą do serca, lęk bierze, bo wewnątrz krwią są zbroczone i zbryzgane parskaniem jakiegoś ogniskiego smoka. Straszne są. Grzech pewno w nich mieszka.

Słuchał stary i myślał o liljach i o tem, dlaczego Pan z grzechu wywiódł życie kiedy w swej wszechmocy mógł stworzyć doskonałe dzieło, któremby każda czysta przyświadczyla dusza.

G A B R Y E Ł K A R S K I

O ARCYDZIELE EDMUNDA ROSTANDA

II

Przypatrzmy się teraz: jak sobie Rostand poczyną ze swem poetyckiem tworzywem.

Przedewszystkiem zdumiewa w „Cyrano de Bergerac” to, że niema tam ani jednej postaci papierowej. Poeta-liryk tu ani na chwilę nie rozlewa się w liryzmie, któryby na scenie musiał przepaść i chybić celu, tak, iż nawet w takich momentach czystej uczuciowości, jakim jest cały akt V, biorąc formalnie—doczepiony jako liryczny epilog rozgrywający się poza akcją, która się przecież faktycznie skończyła wraz z finałem aktu IV, autor trzyma nas w najwyższym napięciu emocjonalnem, a cały wspomniany akt wręcz fascynuje intensywnością dramatu wewnętrznego, jaki w nim znajduje swe zakończenie.

Podziw w nas budzi nerw sceniczny autora, w którego dziele par excellence dramatycznym mamy zarazem tyle epickiej malowniczości (choćby ekspozycja aktu I ze sceną na scenie i ze zbierającą się iście szekspirowską publicznością) i tyle, jak rzekliśmy, najczystszej liryzmu (dość wymienić takie momenty, jak scena „balkonowa”, w której nieszesny „sufler” oświadcza Roksanie swą miłość, w akcie zaś IV — wyznanie Roksanę, iż kocha duszę Chrystjana, wreszcie ostatnie słowa Cyrano przed rzuceniem się w wir walki: „Ha, nic mi nie zostaje, jak poleć! Przez Boga, wszak mnie w nim oplakała!”)

To połączenie kapitalnej teatralności, od której krok tylko jeden do efekciarstwa, z prawdziwą *głęboką* poetycznością, jest, jak już rzekliśmy, zjawiskiem niesłychanie rzadkiem, zgoła wyjątkowem. Rezultat ten osiągnął autor dzięki nadzwyczajnej żywotności *wszystkich dramatis personae*. Niema tam ani jednej kukły, podobnie jak w zinstrumentowaniu całego dzieła niema ani jednego „pustego” miejsca.

Tu przedewszystkiem wzbudza podziw postać Roksanę. W iluż to bowiem dziełach postać bohaterki jest achillesową piętą kompozycji! Toż najczęściej bywa traktowana pobieżnie, autor zbywa ją zdawkową, doprawdy, arcyprostolinijną „psychologią” i redukuje ją właściwie tylko do tego jednego, aby była niby uosobieniem „*l'éternel féminin*” — będąc faktycznie karmelkiem, mydełkiem czy poprostu ładną sukienką... Gdy tymczasem Rostand, szkicując w akcie I figurę ówczesnej „*précieuse*”, której sztuczność i noderję wyśmiał w swej komedji Molière, dzięki czemu miał przed sobą szczególnie utrudnione zadanie, niemniej świetnie się z niego wywiązuje, stwarzając typ

prześliczny, pełen uroku i prostoty, i żywy, przedewszystkiem żywy: w swym wdzięku i kobiecości, gdy (jak zresztą przystało na *précieuse*) żąda, aby ukochany jej nadobny Chrystjan pięknie jej mówił o miłości, a potem w tej transfiguracji, jaką przebyła w swych uczuciach względem Chrystjana i z której mu się spowiada, jak się oto ta jej miłość przeanieliła i wspięła na najwyższe szczyty idealizmu pod wpływem listów, które jej pisał „wieczny sufler” Cyrano w imieniu Chrystjana. Jakże przytem kapitalnym jest rys kokieterji zaznaczony w scenie aktu IV, gdy Roksanę cieszy się, że właśnie ma kapelusze stosowny do bitwy, i jak pyszną repliką rzucona dziwiącemu się jej odwadze Bergerac'owi: „O panie de Bergerac! Wszakem twa kuzyna!” Niepodobna tu nie wspomnieć wreszcie o dwóch scenach, w których widzimy Roksanę sprawnie szermującą nieśmiertelnym po wsze czasy białogłowskim orężem: intrygą i podstępem. Brr! Dziwnie ciężko i niezgrabnie padły w tem miejscu te określenia w zastosowaniu do scen wyczelowanych przez Rostanda z ogromną subtelnnością i wykwinem; mamy w nich nietylko właściwy w szczególności ówczesnym wytwornisiom rys przebiegłości, lecz podziwiamy sztukę, jaki wkłada w swe rozpaczliwe wysiłki kobieta broniąca osoby ukochanego przed grożącymi niebezpieczeństwami, przeto uciekająca się do owej klasycznej niewieściej broni. Myślę oczywiście o tych dwu scenach aktu III, w których Roksanę tak misternie nakłania de Guiche'a do wstrzymania rozkazu wymarszu w pole kompanji kapitana Carbon de Castel-Jaloux, tłumacząc mu iż takie wyłączenie, skazujące butnych i bitnych Gaskończyków, z którymi hrabia ma liczne porachunki do załatwienia, na przymusową bezczynność, gdy on sam będzie mógł okrywać się przez ten czas bitewną sławą, będzie nader wyrafinowaną zemstą z jego strony; aż de Guiche woła zachwycony: „Kobiety, kobiety! Kobieta tylko zdolna wymyśleć tę sztuczkę”. I myśli już tylko o tym psikusie, jakiego sprawi nienawistnym kadetom wraz z ich nieustraszonym Cyrano, nie wiedząc wcale jeszcze, że najnienawistniejszym z nich stałby mu się przeciw Chrystjan... De Guiche jest przekonany że Roksanę, która dyskretnie a z umyślną niedbałością zdążyła już wyrazić nader pogardliwą opinię o Chrystjanie, odwołując tem jego uwagę od osoby pięknego kadeta, że ta Roksanę o niego, de Guiche'a, się trwoży „na myśl, że... ktoś sercu miły... jest tam... na tej wojnie!” Ona zaś prowadzi iście koronkową robotę dyplomacji niewieściej, raz mu pota-

kując, to znów dyskretnie milcząc, cała zapłoniona i wraz czarownicie, zalotnie uśmiechnięta, tak, że kłamię, nie skłamałszy właściwie ani razu, co nadaje całej tej scenie przepyszną smakowitość; aż do chwili, gdy de Guiche uradowany rzecze: „Więc pani lubisz stroić ludziom figle”? A na to Roksanę, skromnie: „...czasem...”.

Drugim takim momentem jest scena odczytywania przez Roksanę miłosnego listu de Guiche'a w ten sposób, iż poczciwy kapucyn, który go przyniósł, gorąco nakłania, by się „zrezygnowała” na natychmiastowe małżeństwo z Chrystjanem, co tem samem przysporzy klasztorowi jego, sto dwadzieścia dukatów. *ad majorem Dei gloriam*..

Komizm tych scen scarronowsko-moljerowskich jest zaiste przedni, a postać głównej bohaterki, jak rzekliśmy, rysuje się niezwykle żywo i plastycznie.

Również i Chrystjan nie jest bynajmniej anemicznym amantem, mdłym Filonem, figurą tak fatalnie częstą w sztukach dramatycznych i stanowiącą nieuchronne *pendant* do typu owej bezkrwistej „kochanki”. I tu Rostand miał również utrudnione zadanie, skoro do tego jeszcze, z samego już założenia, amant jego jest... głupi. Potrafił przecię autor nietylko uniknąć szablonu, lecz stworzył figurę żywą. Piękny kadet nie grzeszy tedy rozumem ani dowcipem, ale zato jakże nas zniwala w scenie, gdy z godną swego adwersarza gaskonadę atakuje go w najczulsze miejsce. kpiąc z jego groźnego nosa, choć przecię, arcydokładnie ostrzeżony przez kadetów, boczących się na nowicjusza, wie dobrze, czem pachnie taki eksperyment i ani przypuszcza, że tej utarczce bratnim sądzono zakończyć się uściskiem. A potem, w akcie czwartym, podczas owego „pojedynku szlacheckich”, gdy Chrystjan przejrzał prawdę, iż Cyrano kocha się także w Roksanie, i nie chce nadal korzystać z jego poświęceń, nie chce deptać szczęścia przyjaciela, lecz zarazem pragnie dowiedzieć się prawdy, by albo *wywalczyć* własne szczęście albo dopiero wtedy zejść z pola, ten Chrystjan, nim powróci na scenę już umierający, by zamknąć oczy z ostatnim uśmiechem szczęścia wywołanym heroicznym kłamstwem Bergerac'a, który mu szepce: „Bracie! Wszystkom powiedział, kocha tylko ciebie!”: ten Chrystjan zdobywa się na kilka potężnych głękoko dramatycznych akcentów *żywego* człowieka, i ukazuje się nam w łunie swej młodej krwi i w pełnym blasku swej roli w tej bohaterkiej komedji.

RATYFIKOWANE KONWENCJE WASZYNGTOŃSKIE

DAWNE ŻYCIE ROBOTNIKÓW I PRACA DZIECI.

W ostatnich dniach karnawałowego oddechu przeżyliśmy chwilę niezmiernie ważną dla ekonomiczno-społecznego naszego życia.

Polska podpisała 13 konwencji pracy, t. j. ustaw t. zw. „ramowych“, zawierających ogólne normy prawa, które każde państwo przystosowuje, do swoich warunków.

Główne punkty konwencji obejmują: 8 godz. czas pracy robotnika, zakaz pracy dzieci, ograniczenie pracy młodocianych i kobiet oraz uwzględnienie całego szeregu materialnych i kulturalnych potrzeb robotników.

Jak pracowali ludzie — numery fabryczne aż do drugiej przeszło połowy 19 w. to stwierdzili już ekonomiści, statystycy i społecznicy wszystkich krajów.

Od 4 do godz. 10 w. i dłużej przy warsztatach, zduszeni w jedną masę, bo nie śniło się o wielkich oszklonych gmachach fabrycznych, w których dla każdej piersi ludzkiej wyznaczona jest niezbędna do prawidłowego oddychania ilość tlenu. W kurzu, zaduchu i brudzie łykały te stwory ludzkie nędzną strawę: kartofle suche, niekraszone, czasami chleb, ten wielki przysmak... Cuchnęło od nich olejem, który kapał z maszyny, bo technika nie umiała jeszcze poradzić sobie z systemem wchłaniania go przez śruby i koła.

Gnieździła się ta nędza ludzka w rozwalonych do połowy ruderach, gdzie okna zimą i latem zalepione były na moc, nie dopuszczając przepływu powietrza, gdzie z barłogów i kup gałganów w każdym kącie ział zapach nie do zniesienia.

Dzieci tam były tak, jak starce. Przeżarte robactwem, o nabrzmiałych członkach, w tępem osłupieniu patrzyły na wędrowców, których przypadek lub ciekawość zagnały w to piekło nędzy i upośledzenia.

Dzieci — ten najtańszy, a więc bardzo poszukiwany robotnik...

W Anglii w końcu 18 w. sprowadzano je tysiącami z przytułków i rzucano w paszczę wielkiego przemysłu.

Nazywało się, że mają pracować II — 12 g. dziennie, ale — trwało to nieraz i całą dobę. W jakiejś walcowni stało młode chłopię przy warsztacie 4 noce tygodniowo, a w ciągu dnia po każdej z takich nocy od południa do 8½ wieczorem co najmniej, i tak przez sześć miesięcy.

Dziecko 9 letnie pracowało w trzech szychtach 12 godzinnych —

jedna po drugiej, a inne 10 letnie — dwa dni, dwie noce z rzędu.

W Rosji przed 1905 r. zatrudniano w przedsiębiorstwach nawet trzyletnie maleństwa. We Włoszech dzieci od 6 do 11 lat zmuszone były dźwigać worki z dołu na górę w zabójczych kopalniach siarki po II — 12 godzin na dobę. Na wysoką skalę przytem był tam prowadzony handel dziećmi. Sprzedawano je mocą aktów notarialnych na trzy lata po 150 franków od sztuki i wywożono głównie do Francji bądź jako modele dla malarzy, bądź jako czyścicieli butów, bądź wreszcie do fabryk szkła, gdzie przy temperaturze 60° Celsjusza zamierało to zwolna.

Gdy dziś wczytujemy się w opisy tej klątwy pracy nieletnich, błędną historje niewolników, których strącano z galer w morze za jedno złe pchnięcie wiosłem.

Tam to była śmierć doraźna, a tu męka konania z dnia na dzień...

W postępach polityki społecznej dużą rolę grał zawsze ogólnoludzki humanitaryzm, który dążył do zniesienia stuwiekowej klątwy pracy i stworzenia możliwie idealnych jej warunków. Bez oparcia się na gruncie międzynarodowym było to wszakże niemożliwe.

Pomysł międzynarodowego ustawodawstwa pracy powstał około 1850 r. wśród uczonych ekonomistów z J. Simon'em i Ludwikiem Wałowskim na czele, o których wspomina dr. Z. Daszyńska-Golińska w książce swojej „Praca“, wydanej ostatniemi czasami.

W 1901 r. utworzona została półoficjalna organizacja „Międzynarodowej ustawodawczej ochrony pracy“ w Bazylei, na nowe całkiem już urzędowe tory wchodzi „Międzynarodowa Organizacja Pracy“ przy Lidze Narodów w 1919 r.

Izba sprawiedliwości, głoszona dotąd przez Związki robotnicze, a także — przez myślicieli, ekonomistów, poetów i społeczników staje się czynem konkretnym.

Po Międzynarodowym Kongresie Pracy w Waszyngtonie przystępuje do M. O. P. 55 państw i narodów, a między miemi wszystkie kraje Europy wraz z kolonjami z wyjątkiem Rosji.

Powstaje w Genewie Międzynarodowe Biuro Pracy, którego przewodnictwem obejmuje niedawny gość Polski, p. Albert Thomas.

Praca — ideał, zamiast pracy — kajdanów...

Czy wszystkie 55 państw, należących do Międzynarodowej Organizacji Pracy, a zwłaszcza te, które przodując w przemyśle, podpisały konwencję waszyngtońską?

Dotąd nie.

Gdyby prócz Polski tylko niektóre kraje znalazły się pod znakiem wielkich międzynarodowych reform w

ustawodawstwie pracy. szczególnie w punktach, obejmujących czas trwania jej, byłoby to z wielką krzywdą dla nich.

Szanse wyrównałyby się tylko wówczas, gdyby do apelu stanęły wszystkie narody i wszystkie kraje.

W.

Z NAD LAZUROWEGO WYBRZEŻA

(Koresp. własna „Bluszczu“).

Że tu pięknie — wiedzą wszyscy.

Że ciepło i słonecznie — marzą z zazdrością ci, co w Europie całej tulą się w szale i futra i mimo to marzną.

Więc o czym pisać, żeby powiedzieć coś nowego, żeby nie powtarzać się?

Na szczęście postarało się o nowy temat samo życie powojenne. Stworzyło nowy typ ludzi, odwróciło do góry nogami drabinę społeczną.

Gdy więc dawniej jeździło się na Riwjerę przede wszystkim dla ciepła, słońca, morza i pięknych widoków, a potroszę i dla wpatrzenia się, jak elegancki świat żyje, bawi się i ubiera, teraz jedzie się jeszcze bardziej dla ciepła i słońca, bo wszędzie jeszcze zimniej, a ludzie jeszcze mniej mają krwi, ale i dlatego, że ma się też tutaj sposobność przyjrzenia, jak żyć, bawić się, a zwłaszcza ubierać nie należy.

Niech tam sobie świat demokracjiuje się, bardzo to pięknie i chwalebnie, ale bądź co bądź miał swoje powaby wykwiłt form zewnętrznych, cechujący dawnych gości Riwjery.

Dzisiaj, widok zapełniających Riwjerę (zwłaszcza włoską) opasyłych, grubokarkich, wielkorękich i wielkostopych paskarzy niemieckich i górujących jeszcze nad nimi rozmiarami ich połowic, ich strojów jaskrawych, przeładowanych, bogatych, a tandentnych, ich manier głośnych, bezcemonjalnych, prostaczych — odebrać musi ochotę do tego rodzaju używania życia.

Siłą rzeczy też wytworzył się nowy układ socjalny: luksusowe hotele, pierwszorzędne restauracje, złocene sale dancing'ów zapełniają chmary nowobogackich; wystawy sklepowe pełne kosztownych, ale pstrych, rażących, przesadnych tualet i przyborów, dla nich są przeznaczone; prawdziwie wytworny, prawdziwie elegancki świat ubiera się skromnie, mieszka w cichych pensjonatach, oddaje się sportom, spacerom, wycieczkom.

Przypomina się anegdota (podobno prawdziwa) o jednej ze świeżobogatej pań paryskich, której snobizm kazał szukać zuboższej damy z arystokracji na odzwierną. „Prenez garde, madame, tout le monde restera dans la loge, personne ne montera“ — ostrzegł ją jeden z dobrze urodzonych jej gości...

Francja i księstwo Monaco nie dają wizy wjazdowej Niemcom, rezygnując nawet z korzyści materialnych za cenę skażenia obrazu; tłoczą się więc biedni bogacze na włoskiej Riwjerze, napełniając kieszenie chciwych Włochów, wywołując drożyznę i psując dobry smak.

Nie daje się im przecie reszta gości. I kiedy oni prześcigają się w strojach i zbytku, hasłem wytwornych Anglików, Francuzów, Rosjan i Polaków — jest skromność i prostota w ubiorze, w sposobie życia, w zabawach.

Tam — konkurencja in plus, tutaj — in minus.

I gdy noworiszkię poznaje się zdaleka po piórach, koronkach, haftach, jedwabiach, aksamitach, perłach, i brylantach — kobieta, ze świata, nie włoży w dzień nic, prócz głaciutkiego kostjumu wełnianego lub spódniczki i swetra, słomkowego czy filcowego kapelusza, opasanego wstążką lub przybranego zręczną kokardą i sportowych bucików. A i wieczorem, gdy tamte obnażają się do nieskończoności, a twarze malują na maski, kobieta wytworna zmieni kostjum spacerowy na suknie wieczorową, lekko wyciętą, skromną w barwie, dobrze tylko skrojoną i uszytą, a twarz conajwyżej lekko przypudruje dla odświeżenia cery, spalonej słońcem i wiatrem.

To samo dotyczy obuwia, torebki, parasolki...

To samo... palenia papierosów...

Wszędzie i we wszystkim hasłem pań „z towarzystwa“ jest skromność i dyskrecja, gdy nuworiszki, w swoim tylko obracające się kole, usiłują pobijać się wzajem przepychem, świetnością i przeładowaniem w stroju.

Stać je przecież na to.

Bodej, że i u nas ten sam wkrótce ułoży się stosunek.

R. C—owa.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

OLBRZYMI KLUB KOBIECY.

Typ kobiety niezależnej — „self-supporting woman“ — u nas jeszcze stosunkowo dość nieliczny, przeważa znacznie za oceanem. Amerykanki przytem rozumieją doskonale korzyści, płynące ze solidarnej i zorganizowanej należycie pracy, dlatego też zrzeszają się w stowarzyszenia, mające na celu ochronę i pracę kobiecej przeciwko grożącemu jej wyzyskowi, oraz przestrzegania interesów kobiet pracujących samodzielnie na każdym polu.

Jedno z takich zrzeszeń, pod egidą Stowarzyszenia Kobiet Amerykańskich w Nowym Jorku, postanowiło przystąpić do założenia olbrzymiego klubu kobiecego na wzór tak licznych w Ameryce klubów męskich,

W tym celu utworzono naprzód towarzystwo akcyjne, złożone z samych członkiń zrzeszenia, które zakupiły wypuszczone w obieg 50 dolarowe akcje na sumę 500,000 dolarów. Resztę potrzebnych funduszy uzyskano drogą pożyczki hipotecznej — i tak oto powstała olbrzymia instytucja, będąca zarazem czemś w rodzaju falansteru.

Dom ten posiada 800 pokoi mieszkalnych dla członkiń, ogromną salę jadalną, będącą rodzajem refektarza, bibliotekę i czytelnię, pokój bilardowy oddzielne saloniki, w których członkinie mogą przyjmować swych prywatnych gości, salę zebrań, salę do gimnastyki, basen do pływania, łaźnię parową i restaurację. Na każdym piętrze ponadto znajduje się, prócz pokoi mieszkalnych i łazienek, mała kuchenka i pralnia do specjalnego użytku członkiń.

Jedno ze skrzydeł tego gmachu przeznaczone jest na mieszkanie dla przejezdnych członkiń stowarzyszenia ilość członkiń — akcjonariuszek klubu ograniczona jest do 5000 — warunkiem należenia jest niezależna praca fachowa, dająca utrzymanie. Roczna składka dla członkiń, mieszkających w gmachu klubu, wynosi 10 dolarów — dla mieszkających poza klubem oraz dla członkiń najmłodszych (poniżej 26 lat) — 5 dolarów.

WIEŻA EIFFLA ZAWDZIĘCZA SWE POWSTANIE — KOBIECIE.

Prasa francuska w szeregu artykułów podnosi zasługi niedawno zmarłego inżyniera Eiffla budowniczego słynnej żelaznej wieży w Paryżu. W swoim czasie dużo się mówiło i pisało o tej wieży z punktu widzenia estetyki; dopiero wynalazek telegrafu bez drutu pogodził zwaśnione obozy, przeznaczając tej nowoczesnej budowli rolę, jakiej z pewnością sam jej twórca nie przeczuwał w chwili rozpoczynania jej budowy.

„La Française“, organ oficjalny Rady Narodowej Kobiet we Francji, przypomina z tego powodu, iż dzieło Eiffla zawdzięcza właściwie swe powstanie wynalazkowi, dokonanemu przez kobietę — Zofję Germain, która pierwsza zwróciła uwagę na elastyczność szyn metalowych, Eiffel zużytkował jej badania w swojej pracy i w ten sposób powstała wieża, która miała wślawić jego imię; nazwisko zaś Zofji Germanie zostało pogrążone w zapomnieniu.

PROTOfYP „NORY“ IBSENA

Sędziwa autorka duńska, Laura Kieler, która obchodziła teraz 75-letnią rocznicę swych urodzin, jest — według jej własnych słów — prototypem „Nory“ Ibsena. Znała ona osobiście wielkiego dramaturga Skandynawji za czasów swej młodości i miała mu posłużyć jako model do wspaniałego utworu, w którym genialny pisarz z takim przejmującym realizmem odtwarza ów ciasny świat kobiecy zamknięty w „Domu Lolek“.

„KRÓLOWA LITERATURY“ FRANCUSKIEJ.

Jedno z pism kobiecych, wychodzących we francji, „L'Ève“, ogłosiło konkurs celem obrania „królowej literatury“ z pomiedzy 66 współczesnych autorek francuskich.

Palnę pierszeństwa otrzymała znana poetka hrabina de Noailles, obrana na to zaszczytne stanowisko 2397 głosami. Dalej w porządku kolejnym, stosownie do ilości otrzymanych głosów, następują: Colette (autorka opowieści o Klaudynie), Marcelle Tinayre, Gyp, Rosemonde Rostaad (żona słynnego poety Edmunda Rostauda), Juliette Adam, Gérard Ilouville, Colette Iver, Séverine, Rachilde.

MEŻCZYŹNI ŻĄDAJĄ RÓWNOUPRAWNIENIA

W Maryland (Stany Zjednoczone) istnieje prawo, nakazujące właścicielom wielkich magazynów, zatrudniających liczny personel kobiecy, zapatrywanie wszystkich oddziałów tychże magazynów w krzesła, na których mogłyby wypoczywać ekspedjentki w chwilach przerwy pomiędzy nużącą swą całodzienną pracą.

Związek pracowników sklepowych zwrócił się niedawno do władz ustawodawczych z żądaniem rozszerzenia tego prawa i na subjektów-mężczyzn, motywując swój wniosek tem, iż podobna ustawa obowiązuje już w stanie Florida i rozciąga się na wszystkich pracowników sklepowych, bez różnicy płci.

CURIE-SKŁODOWSKA... ZA DRZWIAMI

„The World's Bureau“ omawiając uroczystości ku czci Curie-Skłodowskiej w Paryżu, podaje następujący charakterystyczny szczegół, świadczący, bądź co bądź, o postępie w dziedzinie uznania pracy naukowej kobiecej, jaki się dokonał w przeciągu tych ostatnich lat dwudziestu:

„Wkrótce po dokonaniu przez Prof. Curie i jego żonę odkrycia radu, jedno z towarzystw naukowych w Londynie postanowiło uczcić dostojną parę uczonych przez urządzenie na ich cześć specjalnego obchodu.

Państwo Curie mile przyjęli zaproszenie i przybyli w oznaczonym terminie do Londynu, w chwili jednak, gdy uroczystość miała się rozpocząć, okazało się, iż statut owego towarzystwa mieści w sobie artykuł, wzbraniający kobietom uczestniczenia w jego zebraniach.

Prof. Curie musiał więc sam wejść na salę, aby wysłuchać mowy powitalnej przewodniczącego, podnoszącego zasługi jego żony w dokonaniu wiekopomnego odkrycia — podczas gdy sama wynalazczyni oczekiwała w korytarzu na powrót męża“

Z. B.

Z TEATRÓW

TEATR ROZMAITOŚCI

„Romantyczna panna”—Komedja w 3 aktach
Mirtinez Sierra.

Romantyczna panna jest śliczną Rosario, hiszpanka, choć równie dobrze mogłaby nią być francuska, włoska czy polka. Wszystkie młode osóbkę, których lata nie wybiegły poza „naście” (siedemnaście, ośnaście, dziewiętnaście) są we wszystkich krajach ludzko do siebie podobne. Marzą o samodzielności, czytają z zapalem romantyczne powieści, sprzeczą się z braćmi (o ile mają braci) i lubią słuchać opowiadań babci, jak to tam było za czasów jej młodości.

Rosario ma aż trzech braci, to też sprzeczki z nimi są tam zażartsze: trzeba się ciągle mieć na bacznosci, żeby sprostać w szermierce słownej młodzieńcom, znającym świat daleko wielostronniej, niż młoda dziewczyna, która całe swe doświadczenie życiowe czerpie z domowego zacisza, z książek... z własnej intuicji.

Niekażdej młodej panience, nawet bardzo romantycznej, przytrafia się, by do jej pokoju, podczas burzy z piorunami, wpadł przez okno... obcy mężczyzna.

Rosario nie traci głowy. „Proszę wyjść!”—mówi stanowczym głosem i wskazuje intruzowi... okno. W normalnym wypadku służą do tego drzwi, ale *casus* jest wyjątkowy! Przybysz możeby i usłuchał panienki, lecz blakając się w ciemności zahaczył rękawem marynarki o długie jedwabiste włosy i oto jedno pasmo owinięło się dokoła guzika. Zanim zwykle nożyce przetną ten „węzeł gordyjski”, upływa więcej czasu, niż go potrzeba dla dokonania prezentacji. Nowi znajomi rozmawiają, jak nowi znajomi, więc przedewszystkiem... o literaturze. Jednakże Rosario nie wie, że pan Obdulio Somez—to jednocześnie Luis de Cordoba, autor, jej ulubionych nowel miłosnych. Somez krytykuje Cordobę, panienka broni go z ogniem. Somez pyta: czemu pani nie zechce go poznać? O, jabyłm chciała.—mówi Rosario,—ale... jak się do niego dostać? „Nic łatwiejszego! Jestem przyjacielem Cordoby, dam pani list polecający do niego. Wiem, że właśnie poszukuje sekretarki. Możeby pani chciała objąć tę posadę?”

Panienka jak w siódmym niebie, dziękuje gorąco nowemu znajomemu, a nazajutrz zjawia się w mieszkaniu sławnego pisarza...

Po całym szeregu zabawnych nieporozumień Rosario decyduje się oddać swą śliczną rączkę temu, który był ongi jej ideałem, jako nieznanym, potem, jako znajomy spadł z piedestału do poziomu zwykłych śmiertelników i wreszcie zdobył na nowo, lepiej, choć nieco inaczej, romantyczne serduszek.

Oto skrót treści. Błady skrót, gdyż sztuka Martinez Sierra składa się z całego szeregu bardzo prostych i bardzo żywych scen, stanowiących razem przemilą, pogodną całość.

Premjera romantycznej panny łączyła się z miłą uroczystością: jubileuszem 40 letniej pracy na scenie *Honoraty Leszczyńskiej*, która wybrała sobie w sztuce rolę babuni, Jedną z najulubieńszych naszych artystek, znakomita odtwórczyni Madame Sans Gêne, wielu sił Fredrowskich, niezastąpiona w całym szeregu lekkich komedji od Sardou począwszy, aż do Saszy Guitry, — wystąpiła w nowej kreacji, równie świetnej, choć inny noszącej charakter.

Talent aktorski, to wielki dar: pozwala ożyć martwemu słowu i ucieleśnia wizję pisarza, sprowadza z krainy fantazji przed rampę rzeczywistości. Im większy talent, im bogatsza technika, tem prostolinijniej wyraziście rysuje się każda postać. „Babunia” Honoraty Leszczyńskiej była prześliczną ilustracją jej wielkiego talentu.

P. Majdrowiczówna była dobrą Rosario. Kapryśna, uparta i rozbijająca wdziękiem, prawdziwą małą kobietką wyposażoną we wszystkie uroki i wady czysto niewieście.

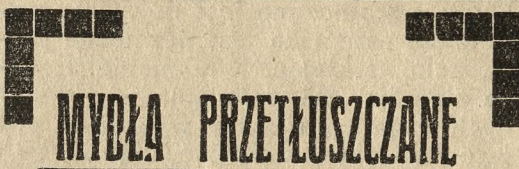
Doskonały typ stworzyła p. Pawłowska jako Maria — Peppe, stara służąca babuni, gderliwa, obraźliwa, przywiązana i nieodzowna w tym domu, gdzie urosła i zestarzała się wraz ze swą panią.

O p. Junoszy Stępowskim można, jak zwykle powiedzieć, że potrafił zdobyć nietylko Rosario, ale i cały zastęp słuchaczek z widowni.

Szereg barwnych, oryginalnych pomysłów dekoracyjnych z poprzednich sezonów świadczy o talencie p. Drabika. Oprawa „Romantycznej panny” zarówno dekoracyjna, jak reżyserska, świadczy co najmniej o... niedbalstwie.

Szkoda, bo temu ładnemu cacku o harmonijnej budowie i delikatnych rysach należało się nieco więcej pieczołowitości i uwagi.

W. Mił.



TOW. AKC.

Fr. Karpiński
W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ, KONSERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY, NADAJĄ SKÓRZE MIĘKKOŚĆ I MATOWOŚĆ, NIE NISZCZĄ NASKÓRKĘ.

94

Z KSIĄŻEK

Spółeczna myśl religijna. Wydawnictwo Tow. Pracy Społecznej „Znak” Warszawa, Skład Główny „Książnica Polska” N. Świat 59 1923.

Wiemy, jak jest na świecie. Po latach wielkiej wojny, straszliwego skłócenia ze sobą ludów świata, nastąpiło strzaskanie wartości, olbrzymie stało się wszystko co ludzi dzieli, skruszyło się na proch wszystko, co ich ze sobą wiąże.

Wśród cierpienia tego stanu, upijając się do nieprzytomności pozorami życia i szczęścia szukamy jednak wszyscy, żli i dobrzy tych potarganych więzi, szukamy *Pojednania* i *Zjednoczenia*, szukamy jakiegoś niezachwianego potwierdzenia wartości życia, skoro w nas i na około nas tak wciąż coś tej wartości zaprzecza.

Pojednania i Zjednoczenia ludzi i ludów niema zupełnie po za uczuciem religijnym.

Wiemy o tem świadomie, czy podświadomie i stąd ten nawrót ludzi do spraw religijnych i do tych dziedzin życia, które najłatwiej uczucia religijne zaspakajają. A więc do wspomnienia (miłość staroświeckich antycznych rzeczy), do miłości dziecka, i do sztuki, której nie-

bywały rozkwit nadejście na ten świat może jeszcze za naszych dni.

Na drodze tej tęsknoty pojawiła się w końcu ubiegłego roku książka „Spółeczna myśl religijna” — Lecz na drodze tej widać jeszcze bardzo ciemno, bo to przepięknie wydawnictwo, zostało przez nas ledwo pobieżnie dostrzeżone, zapadło w ciszę i pustkę, zamiast w nasze serca.

Książka jest pracą zbiorową; składa się z szeregu artykułów, których autorami są: Bronisław Siwik, Stanisław Małkowski, Artur Górski i hindus C. Jinawajadasa. Nadto znajduje się w niej pełny czaru utwór poetycki Jana Rembowskiego.]

Myśl przewodnia książki oparta jest na idei Augusta Cieszkowskiego o *Królestwie Bożem na ziemi*.

Żyjąc w ramach oficjalnego kościoła rozwinięliśmy w sobie stosunek religijny do śmierci, a ztraciliśmy stosunek religijny do życia. Ponieważ Królestwo Boże, zapowiedziane przez Chrystusa nie przyszło, odsunęliśmy je. a raczej odsunęliśmy je z przed oczu wiernych poza grób, na tamten świat. Wskutek tego życie doczesne zaczęło być traktowane jako coś przejściowego, bezwartościowego, jako błahy wstęp do przyszłego życia wiecznego. Przeszliśmy się troszczyć o urządzenia Królestwa Bożego na ziemi — a tem samem o nasz stosunek do bliźnich.

Lecz duch nauki Chyustusa, duch religii prawdziwej jest inny, i musimy się do niego nawrócić. Życie doczesne jest częścią wieczności. Dbać o to jakie ono jest, a nie gardzić jego sprawami, oto prawdziwa praca dla zbawienia

To Królestwo Boże na ziemi trzeba urzeczywistniać tymczasem tu na popasie ziemskim załatwia chrześcijaństwo swoje sprawy doczesne, znikome, w sposób znikomy, doczesny, nic warty. „W sprawach doczesnych zda się, jakby chrześcijaństwa nigdy nie było, jakoby żadne odrodzenie nigdy nie nastąpiło”. (Cieszkowski).

Trzeba więc to życie doczesne doskonalic, a doskonalic je, to nie znaczy nic innego, jak doskonalic swój stosunek do naszych bliźnich. *Bo związek z Bogiem ma w bliźnich, naszych swoje ogniwo*. Chrześcijaństwo oficjalne widzi tylko ludzi, poszczególne jednostki, o których zbawienie się troszcza.

Nie widzi społeczeństwa, a tymczasem „z pojęciem człowieka jest nierozdzielne pojęcie społeczeństwa, bo społeczeństwo dopiero dokonywa i spełnia człowieka”. (Cieszkowski). Stąd kościół winien ogarniać nie wszystkich ludzi, ale wszystkie *ludy* zjednoczone we wspólnej pracy społecznej jedne dla drugich, przez narody dla ludzkości.

W tem jest idea *Kościola Powszechnego*, którym Chrześcijaństwo w założeniu być miało, a którym nie stało się, dzięki temu, że zaprzepaściło w praktyce *społeczna myśl religijna*. Jak każda instytucja świecka, walcząca o miano i władzę, kościół oficjalny dzielił ludzi, miał łączyć, zasklepił ich w zacieklej trosce o *indywidualne zbawienie*, miał otworzyć ich serca na twórczą pracę dla zbawienia społecznego.

Prawdziwa idea religijna musi być idea społeczną, *społeczny* i *religijny* to niemal synonimy — oto myśl nakreślona jakby promieniem słońca przez wszystkie kartki omawianej tu książki.



NEO-FOSFATYNA W ENDY

zdołała sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekonwalescentów.

95 Skład Apteka WENDY
Krak. Przedm. 45. w Warszawie
ZAPĄĆ WSZĘDZIE

Należy o zbawieniu własnym myśleć przez zbawienie innych. Dziś być w porządku z człowiekiem, to znaczy być w porządku z Bogiem. W naszych współbraciach tak jak we wszystkim świecie jest cząstka Boskości, do której w głębi serca dążymy. Służyć im pomocą wszelkiemu żyjącemu stworzeniu, to służyć Bogu. Czyż nie tak nauczył Chrystus?

„Jeśli niektórym z nas Bóg wydaje się bardzo odległym, a ludzie niezmiernie bliskimi, to dla tego, że Bóg chce zbliżyć się do nas poprzez braci naszych, chce, abyśmy Go poznali raczej w Jego obecności żywej w człowieku niż w Jego absolutnej postaci.“ — pisze Jinarudadasza.

Z książki „Społeczna myśl religijna“ bije świeżość, czystość, siła, promienista gorąca siła.

Płynię w niej wielka otucha dla ludzi religijnych i wierzących, którzy mieli tyle gorzkich powodów do upadku ducha i zwątpienia.

Biją z niej źródła polskiej, Mickiewiczowskiej idei religijnej. Więc po przeczytaniu, trzyma ją się długo w rękach jak skarbczyk i mówi się do niej słowami Wyspiańskiego.

— „Pociecho moja ty, książeczko...“

M. Dąbrowska

DLA NIEWIDOMYCH.

W Warszawie przy ul. Polnej 40 mieści się Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi które daje opiekę, utrzymanie, naukę i pracę ociemniałym dzieciom i pomoc materialną w postaci posiłku, ubrań i zapomóg dorosłym ociemniałym, przychodzącym z miasta.

Założycielką i duszą instytucji jest siostra Elżbieta Czacka, która, utraciwszy wzrok, powzięła myśl zaopiekowania się niewidomymi, pozbawionymi opieki i możliwości pracy i przez odpowiednie pokierowanie pracą i życiem ulżenie doli nieszczęśliwych i uczynienie z nich jednostek użytecznych, nie będących ciężarem rodzinom i społeczeństwu. Dziełu temu oddała się całkowicie i założyła wraz z kilku osobami dobrej woli w r. 1910 Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, a następnie specjalne Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, oddające się służbie niewidomych.

Towarzystwo prowadzi obecnie szkoły dla chłopców i dziewcząt warsztaty koszykarski i szcztokarski oraz przytułek dla niewidomych starszerek i utrzymuje ucząc i zatrudniając 75 osób, w czem 45 dzieci, prócz przychodzących z miasta.

Towarzystwo utrzymuje się z ofiarności publicznej. Jak większość instytucji cierpi ono obecnie z powodu kryzysu ekonomicznego, a ma przed sobą bardzo ważne zadanie w kraju, gdzie opieka nad niewidomymi jest dopiero w zaczątku.

Bluszcz otwiera rubrykę ofiar na Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Mam nadzieję, że czy

telniczki nasze w odczuciu niedoli niewidomych i w zrozumieniu użyteczności instytucji zechcą się przyczynić do poparcia jej przez datki oraz przez dary nadsyłane pod adresem Towarzystwa.

Wskazówki praktyczne

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIECONEGO

Przy dzisiejszej drożyznie święcone jest tak olbrzymim wydatkiem jednorazowym, że w wielu domach na nie sobie pozwolić nie będą mogli, tymczasem Wielkanoc bez szynki i prosiaka, bez babki i mazurka byłaby rzeczą smutną i sędzę, że zapobiegliwe gospodynie mogłyby sobie dużo rzeczy przygotować przez czas Wielkiego Postu i przynajmniej tradycyjne ciasta upiec nie uciekając się do specjalnych na nie kredytów z męzowskiej kieszeni. Wydatki domowe codzienne, w średnio liczonej rodzinie, są tak olbrzymie, że jakieś dwa miliony dziennie można niespostrzeżenie do nich dodać, (a nawet przy pewnej pomysłowości zaoszczędzić) i zanie kupić cośkolwiek z zapasów świątecznych, np. kilo cukru, dwa kilo mąki, pół kilo rodzenek, ćwierć kilo migdałów, dziesiątek jaj, a dziś kiedy możemy mniej wydać, zaopatrzyć się w wanilję, kordemonję i t. p. ułożyć sobie projekt: co mamy piec na święta, z dobrej książki kuchennej, lub z własnego z ubiegłych lat doświadczenia, obliczyć ile i jakich produktów będzie na to potrzeba, a wtedy powoli, systematycznie te produkty gromadzić,—po trzech tygodniach takiej mrówczej pracy, zupełnie tem nie naruszając budżetu domowego, będzie można popiec placki, baby, mazurki i torty.—Pozostaną tylko mięsiva, które w mniej zamożnych domach będzie można ograniczyć do szynki, kiełbasy i cielęciny. Nawet tym paniom, które nie potrzebują się uciekać do takich „trudów“ aby święcone przy-

gotować, takie zakupienie wszelkich zapasów naprzód będzie pożyteczne, stanowczo nabędą wszystko znacznie taniej, w ostatnich dniach będą miały więcej czasu i na zajęcia domowe i na nabożeństwa Wielkiego Tygodnia, tak nieraz przez dobre gospodynie zaniedbywane. Mięsiwa można też wcześniej zakupić i przechować,—teraz naprzykład mamy jeszcze takie chłody, że nawet bez lodowni, w jakiej suchej spiżarni, lub w koszu na balkonie parę tygodni każdy drób lub mięso stać może,—liczyć jednak na to, że te chłody do samych świąt Wielkijnocy przetrwają, byłoby conajmniej ryzykownem,—mamy więc nato całe szeregi sposobów, marynowanie i konserwowanie mięsiwa. Szynki więc, boczek, ozory i inne wieprzowiny należy zamarynować, biorąc na 20 funtów mięsa funt soli, funt saletry, łyżkę cukru, pieprzu, ziela, listka po pół łuła. goździków kilka i kolendry garstkę, korzenie te powinny być grubo utłuczone, zmieszane z solą i saletrą, — nacierać tem wieprzowinę, resztę posypać na wierzch, przycisnąć denkiem i codziennie przewracać, aby wszystkie kawałki leżały w rossole, jaki z siebie wypuszczą i jednakowo się przesoliły. Drobno kawałki mają po tygodniu dosyć, szynki zależnie od rozmiaru od dwóch do trzech tygodni marynować się powinny, poczem należy je osuszyć dni parę na wietrze i chociaż dobie jedną obwędzić w dymie, ozory i boczek można gotować nie wędząc ich wcale. Pieczeń cielęcą można razem z szynką zamarynować, po dwóch tygodniach wymoczyć przez 24 godziny, naszpikować gęsto młodą słoninką i upiec jak zwykle, ma wyborny, odrębny smak, i śliczny różowy kolor. Można też przechować cielęcinę świeżą, na sposób używany powszechnie przez włościan na Łotwie. Zagotować duży garnek wody nieco osolonej z pieprzem i listkiem, ostudzić i zimną zupełnie zalać cielęcinę ułożoną w dużym naczyniu, przycisnąć denkiem lub talerzem i kamieniem, aby płyn ją zupełnie pokrywał, przed użyciem wymoczyć 24 godziny i piec lub dusić jak zwykle, w taki sposób konserwowana nie zmieni zupełnie ani smaku, ani koloru i jest po upieczeniu bardzo krucha. Sztufadę i baranię przyrządzaną na sposób sarniny, można też zamarynować na dwa tygodnie przed świętami, zalewając je (każdy oddzielnie, aby wołowina nie nabrała smaku baraniny) lekkim octem przegotowanym z korzeniami i cebulą, i zupełnie ostudzonym, ocet ten po tygodniu powtórnie przegotować i znowu zimnym zalać pieczeń. Przy duszeniu mięso polewa się je tą samą marynatą. Kto lubi pieczony pekeflejsz wołowy lub barani, powinien to mięso zamarynować wraz z szynkami, poczem je się tylko moczy i gotuje jak zwykle. Wątróbki cielęce na pasztet można też udusić wraz z boczkem wieprzowym i trzymać tak uduszone w tem samem naczyniu dni kilka przed użyciem, pasztet też może być upieczony na tydzień przed świętami, w chłodnem i suchem miejscu ani smaku nie straci, ani się zepsuje.

Pani Elżbieta.

KORONKI, HAFTY, MARKIZETA, OPAL, TIUL i t. p. towary bielizniane poleca

J. WILLIMEK

Poznańska 21 m. 38, parter tel. 115-55, od 11 do 6.

Przeciwko katarowi nosa „SALVIN“

Apteki F. WIĘCKOWSKIEGO

MARSZAŁKOWSKA 110

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych

WYTWORNE ATELIER FOTOGRAFICZNE „STUDIO“ WŁ. MIERNICKIEGO

WARSZAWA
CENTRALA: Marszałkowska 88. Tel. 163-23.

ODDZIAŁ: Marszałkowska 40. tel. 163-27.
" " 123. " 113-03.
" Nowy-Swiat 37. " 163-66.

OD ADMINISTRACJI: Dla uniknięcia przerwy w wysyłce pisma—uprzejmie prosimy o szybkie wpłacanie przedpłaty na miesiąc kwiecień, jak również o wyrównanie wszelkich zaległości.

Opis sukien i robót do Nr 13.

1. Kombinacja — staniczek i majtki — z opalu, wykończona haftem angielskim, ażurowym i płaskim, obszyta podwójnie złożonym, marszczonym tiulem. Tiul nawleczony wstążką.
2. Spód z opalu, pod lekkie suknie, przybrany mierzka i haftem ręcznym.
3. Nocna koszula kimonowa, z odwinietami klapkami.
4. Kombinacja — staniczek i majtki, — ozdobiona ręcznym haftem.
5. Deseń do № 13.
6. Deseń do № 11.
7. Szlafrok z flanelki popielatej, objęty flanelką granatową. Aplikacje z popielatego sukienka.
8. Szlafrok z granatowego woalu w zielone grochy, przybrany zieloną materją.
9. Domowa suknia z ponsowego eponge'u, przybrana czarną taśmą.

10. Szlafrok z pelerynką z satyny deseniowej.
11. Staniczek wykończony mierzka i haftem angielskim. Zapinany z tyłu.
12. Koszula z nansuku, przybrana ręczną mierzka.
13. Koszula z opalu, przybrana haftem i motywem filet wykonanym ręcznie w materiale.
14. Deseń do № 12.
- 15 i 16. Wzór ręcznej wstawki i koronki filet.
17. Fartuszek do jedzenia dla małego dziecka, z białej piki, objęty listewką kolorową, haftowany w grochy.
18. Czepeczek z organdiny dla dziewczynki, nawleczony wstążką. Falbanka obszyta koronką filet.
19. Sukienka dla dziecka od lat 6 do 8 z materiału deseniowego i gładkiego.
20. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 5, z batystu różowego. Kołnierzyk biały.
21. Czepeczek dla małego dziecka z deseniowego materiału, przybrany wstążką.
22. Czepeczek dla dziecka z batystu niebieskiego. Wyłożenie białe, haft niebieski.
23. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 9, z szafirowego woalu, gładkiego i deseniowego. Klamry na bokach ułożone z szafirowej wstążeczki.
24. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 7, z satyny niebieskiej, gładkiej i deseniowej.

25. Sukienka dla dziewczynki od lat 10 do 14, z lekkiej wełny w kratę zieloną z granatowym. Spódniczka granatowa.
26. Dwie sukienki dla dziewczynek od lat 4 do 6, z szarego lub białego płótna, haftowane kolorowymi bawelnami.
27. Deseń ua koszule, haft angielski i atłaskiem.
28. Deseń do № 2.
29. Deseń do № 1.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku móg nabywać można w Administracji „Bluszczu“.

URODE kobiecą konserwuje. doskonale, odświeża, usuwa jej skazy i braki pierwszorzędny

Gabinet racjonalnej kosmet. **D-rowskiej MAGDALENY POZNAŃSKIEJ**

MOKOTOWSKA 52 — TELEFON 108-37.

BARWIENIE WŁOSÓW HENNA. 112
TRWAŁE PRZYCIEMNIANIE BRWI

PAROWA FABRYKA MYDŁA
„Spółka Polskich Mydlarzy Chrześcijań“
WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. № 10
TELEFON 409-49

Poleca mydła do prania

SOLIDNIE! TANIO! 99

NA SEZON WIOSENNY

Etote, lisy, pelerynki, kołnierze
POLECA

SKŁAD FUTER
K. STASZEWSKI i R. MASŁOWSKI
Warszawa, KRUCZA 26
TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem lipskim.


BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY

92 „**KOLORYT**”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

M. Bystrowski

NOWY-SWIAŁ
13 26
W PODWÓRZU



WYKWINTNE-OBUWIE-DAMSKIE
MODELE PARYSKIE

NARATY **ALEKSANDER MACIEJEWSKI** **NARATY**

dawniej BRACIA MACIEJEWSCY

MARSZAŁKOWSKA Nr. 87. 1 piętro. TEL. 90-45.

WIELKI WYBÓR towarów BŁAWATNYCH męskich i BIAŁYCH. SATYN FRANCUSKICH, BATYSTÓW GŁADKICH i FANTAZYJNYCH. KOŁDER WATOWYCH i WEŁNIANYCH. FIRANEK FABRYCZNYCH i TIULOWYCH oraz JEDWABI.

Pp. Oficerom, Urzędnikom Państwowym i Komunalnym specjalne udogodnienia

Ceny konkurencyjne ➡ **Obejrzenie nie obowiązuje do kupna.**

116

W. JANISZEWSKI i SKA

WARSZAWA. MARSZAŁKOWSKA № 145.

OKRYCIA KOSTJUMY SUKNIE

NOWE ORYGINALNE MODELE WIEDEŃSKIE

128



Za 2.800.000.000.000 marek

w jednym miesiącu sprowadzono do Polski kosmetyków zagranicznych. Zachowajmy ten pieniąż w kraju popierając i kupując polskie wyroby.

KALIA Polski Perfum
KALIA Polska Woda Kolońska
KALIA Polski Puder
KALIA Polskie Mydło
KALIA Polska Brylantyna

J. & S. Stempniewicz FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW
w Poznaniu

Oddziały: Warszawa Kraków Radom
Ks. Skorupki 8. Rynek Główny 46. Piaski 12.

117

QUAKER OATS



oryginalne
płatki
owsiane
dla dzieci,
chorych

i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

65

TOW. AKC.

FR. KARPIŃSKI

w Warszawie, ul. Elektoralna 35

POLECA

NAWÓZ

mineralny do kwiatów

76

Krawiec Damski

MISTRZ CECHOWY

Napoleon RODZIK
ZIELNA 4 m. 3. TEL. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA:

Wiosenne płaszcze,
okrycia i kostjomy

z własnych i powierzonych materiałów

Krój wykwinny.
Wykonanie solidne
Ceny przystępne.

LAKTA i MILKA,

najmocniejsze wirówki do mleka, pracują bez naprawy dziesiątki lat. Lakta odtłuszcza mleko i niepodgrzewane.

OMEGA, konwie do mleka, masielnice, wygniatacze, serowarskie przybory.

Biura sprzedaży:

WARSZAWA, Krak. Przedmieście 6.

POZNAŃ, Wawrzyniaka 14,

ŁÓDŹ Kościuszki 29.

LUBLIN, Namiestnikowska 13.

WILNO, Końska 18.

KRAKÓW i LWÓW,
ZWIAZEK SP. MLECZARSKICH.

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe z powierzonych materiałów na swetry, bielizną i t. p.

Robota wykwinna — Wykonanie solidne i punktualne.

Warszawa, Nowy-Swiat № 12
Pracownia przy sklepie.

83

Kolczyki

specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się: KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

55

FABRYKA POŃCZOCH i TRYKOTAŻY
N. ŁOSIAKOWSKA

WARSZAWA, ZŁOTA 21, TEL. 158-63

Poleca po cenach fabrycznych:

Swetry, Bluzki, Pantalony damskie i męskie, Dziecinne sukienki i ubranka, Pończochy, Skarpetki i t. p.

Od najskromniejszych do najwykwintniejszych

130

SALON MÓD „JOWITA“

POLECA KAPELUSZE NA SEZON WIOSENSNY, ORAZ PRZYJMUJE OBSTALUNKI

Wierzbowa 6. Hotel Angielski.

124

LEKARKA-DENTYSTKA
STEFANJA HOLICZEROWA

wznowila przyjęcia

Marszałkowska 80

wejście od Wspólnej

87



119

125 PRACOWNIA SUKIEN
i OKRYĆ DAMSKICH
MARJI Winczewskiej
Warszawa, Krak. Przedm. 14 — 5.

K. WIECHECKI i W. POZNER
dawniej UNION LIBERTY Co
Warszawa, MONIUSZKI 4
Poleca: MATERJAŁY UBRANIOWE,
BIELIŻNIANE, POŚCIELOWE, STOŁO-
WE, KRETONY, SATYNY, CHUSTKI

98 POLSKO-AMERYKAŃSKA
SPÓŁKA AKCYJNA
„SOUTHERN TRADE“
Poleca: w wielkim wyborze hafty ar-
tystyczne: obrusy białe i kolorowe,
serwety, laufry, ręczniki, bluzki, suknie,
kołnierze.
Ceny umiarkowane Mokotowska 12.

A. IZYCKA
ul. CHMIELNA 15.
KAPELUSZE WYKWINTNE,
CENY PRZYSTĘPNE

MAGAZYN MÓD
MARYI JACZEWSKIEJ
poleca kapelusze damskie od
skromnych do najstrojniejszych
oraz żałobne w wielkim wyborze
CHMIELNA 24

AKUSZEKKA
WALICKA
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
i UDZIELA PORAD
CENY PRZYSTĘPNE
MARSZAŁKOWSKA 53 M. 27

WAGI do gospodarstwa domowego
i do wszelkich celów oraz
odważniki poleca:

Fabryka **A. KRZYKOWSKI** w Warszawie,
Skład fabr. Piękna 45.
Wag 51

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
1/2 „	51 „ 75 „
1/4 „	29 „ 25 „
1/8 „	15 „ 75 „
1/16 „	9 „ — „
1/24 „	6 „ — „

Za tekstem o 50% drożej.

W tekście o 100% drożej

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.
Od cen powyższych żadnych opustów się
nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń
Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje
wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia
zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony
przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogło-
szenie drobniejsze ma być powtarzane,
za każde trzy razy należy wnieść należność
z góry.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚ

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 „ — „
zagranicą miesięcznie	7 „ — „
zmiana adresu	30 „

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywa-
my stanowczo w razie nieopła-
cenia prenumeraty do połowy
miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

FABRYKA MANEKINÓW
KANTOR ŻURNALI MÓD
KOSS

ZÓRAWIA 30 TELEFON № 154-12

Poleca się żurnale wiosenne i letnie
po cenach redakcyjnych.

PRACOWNIA OBUWIA
DAMSKIEGO, MĘSKIEGO
i DZIECINNEGO
J. GALIŃSKI
WARSZAWA, Tel. 246-73, CHMIELNA 36

POLSKO-AMERYKAŃSKA
SPÓŁKA AKCYJNA

„SOUTHERN TRADE“

Pracownia haftów artystycznych i wy-
kwintnej bielizny. Wykonanie szybkie
i dokładne. Ceny przystępne.
Mokotowska 12 m. 5.

HELENA KĘDZIEWSKA
AKUSZERKA
WILCZA 32 — TELEF. 231-98.
Przyjmuje zamówienia w Warszawie
i na wyjazd.

PRALNIA CHEMICZNA i FARBIARNIA

POLECA

Helena OLSZEWSKA
ZŁOTA 36 — SKLEP

PRACOWNIA HARMONII
STAMIROWSKIEGO

Warszawa, Kopernika 42.
WYKONYWA NOWE ORAZ REPERACJE
KOREKTA FISHARMONII

67 [KONFEKCJA DAMSKA I DZIECINNA]

C. DRABIŃSKA BRACKA 5.

Poleca suknie, bluzki, spódnice, szlafroki, bieliznę
damską, fartuchy gospodarskie. Sukienki, mundurki,
fartuszki pensjonarskie, paltka, garnitury szkolne dla
chłopców, bieliznę dziecięcą, gotowe wyprawki dla
noworodków. CENY PRZYSTĘPNE. ROBOTA SOLIDNA

25 **OBUWIA**
DAMSKIEGO, MĘSKIEGO i DZIECINNEGO
NIE KUPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ
— NA WILCZEJ № 27 — 2. —

MAGAZYN MÓD
S. BAŃKOWSKIEJ

Warszawa, ul. Chmielna 12.

Poleca: Najświeższe fasony kapeluszy,
sukien i bluzek. 100
DUŻY WYBÓR. CENY UMIARKOWANE.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU
PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA

115 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.

Pracownia Kapeluszy Damskich
WARSZAWA

JADWIGI CISZKIEWICZOWEJ

Warszawa, Chmielna 30. Tel. 144-22.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i l. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
Sp. z Ogr. Odp.

Redakcja: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.